Nr. 10 (1263). Warszawa, 5 (18) Marca 1905 r. Rok XXV.

PRAWDA

TYGODNIK POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI.

Prenumerata „Prawdy“
(wraz z bezpłatnym dodatkiem):
w Warszawie: miesięcznie kop. 70, kwartalnie rb. 2, rocznie rb. 8, z odnoszeniem do domu.
Z przesyłką pocztową do wszystkich miejsc Królestwa, Cesarstwa i zagranicy: kwartalnie rb. 2 kop. 50, rocznie rb. 10.
zmianę adresu dopłaca się 20 kop.

Adres: Sadowa Nr. 14.

Redaktor przyjmuje interesantów we wtorki i czwartki od godz. 4 do 5 popołudniu.
Rękopisów nie odsyła się. Autorowie prac nieprzyjętych mogą je odebrać, w przeciągu trzech miesięcy, osobiście w Redakcyi lub za pośrednictwem poczty, po nadesłaniu kosztów przesyłki. Rękopisy drobne nie zwracają się.

Ogłoszenia wszelkiej treści po kop. 10 za wiersz lub jego miejsce.
Przedpłatę przyjmują: Administracya **Prawdy** oraz wszystkie księgarnie, kioski i kantory pism peryodycznych.
Sprzedaż pojedynczych numerów po kop. 20 w Warszawie w Administracyi pisma i w kioskach.
Administracya otwarta codziennie, z wyjątkiem niedziel i świąt ważniejszych, od godz. 10 do 5.

POLITYKA

Prusy z Francyą.

Dziennik londyński „Daily Mail“ puścił w świat przed tygodniem pogłoskę o sprzymierzeniu się Prus z Francyą i Rosyą dla wspólnego działania na Dalekim Wschodzie. Sam dziennik nie ma stosunków, któreby mu choć czasem pozwalały zajrzeć za kotarę dyplomacyi: dlatego nie można pod pogłoską upatrywać zaraz faktu, ale niekoniecznie też widzieć w nim potrzeba prosty, ordynarny wyrób kunsztu dziennikarskiego—kłamstwo. Najpierw i niemającemu stosunków udaje się przypadkiem pochwycić coś poważnego, a potem pogłoska o fakcie jeszcze niespełnionym może być przewidywaniem spełnić się mającego. Jest ona wtedy podejrzeniem przyobleczonem w ostre formy wypadku, ostrzeżeniem o niebezpieczeństwie, przekonaniem, że ten, kogo wskazuje, jako działacza i sprawcę, rzeczywiście myśli o działaniu, o sprawieniu sobie jakiejś korzyści, któraby dla innych krzywdą być musiała. Kłamstwo formalne służy tylko do lepszej wyrazistości przestrogi w podejrzeniu zawartej. Rząd danego kraju, oczywiście, może tej przestrogi nie potrzebować, ale jego opinia publiczna nie powinna jej odrzucać, jeśli właśnie wrzekome odkrycie ukazuje coś z dążnościami jej sprzecznego.

A w obecnym wypadku nie może być nic sprzeczniejszego z tem, czego chce przeciętny Anglik w chwili obecnej, ilekroć pomyśli o pożarze wojennym w Azyi, nad wmieszanie się Europy do spraw o rozwój swój, o sam byt państwowy niepodległy i udzielny walczącej rasy żółtej. Przewidywanie, że przyjdzie w obecnej wojnie moment kiedy Rosya zapragnie grą dyplomatyczną wesprzeć swoją grę oręża, że kwestyę czysto swoją, partykularną i kolonialną, spróbuje ukuć w kwestyę europejską, polityczną i nawet kulturalną — nieobcem było Anglikowi od samego początku tego wielkiego dramatu, na który patrzymy, a w którym chwieją się i rozwiązują losy nie samej tylko Azyi wschodniej, ale i Europy. Patrzał on jednak na tę możliwość, nasuwaną przez logikę wprawnego w myślenie polityczne umysłu—bez gniewu, nawet bez niechęci. Walczący ma prawo używać w walce wszelkich środków, wszelkiego oręża, a gdy jeden zawiódł, tembardziej napiera się ujęcia w dłoń drugi. Łagodnie też patrzą Anglicy na życzliwość, na częściowe współdziałanie Francyi z Rosyą: sprzymierzeniec musi dobrze życzyć sprzymierzeńcowi, może mu nawet, sam nie będąc stroną wojującą, nieznacznie od niechcenia, patrząc przez szpary, w wojnie pomagać. To nie grzech, to nie pobudza ani do gniewu, ani do zawiści; wywołuje tylko lekkie niezadowolenie, z którem rozsądek praktyczny łatwo sobie poradzi.

Nawet, gdyby Francya poparła jakieś tajemne usiłowania Rosyi we wskazanym powyżej kierunku, gdyby nawet wchodziła już przed innymi w jakie z nią porozumienia przygotowawcze, nie rozgniewałoby to Anglików, którzy przecież patrzą na to, jak dobrze, gładko, swawolnie a wdzięcznie łódź urzędowej Francyi kołysze się na wodach rosyjskich, obawa zaś o Indo-Chiny—mniejsza o to, płochliwa czy poważna, udana czy szczera — wywołuje we Francyi pewną logikę i psychikę nienawistną dla Japończyków. Na ten stan czujności egoizmu francuskiego rownież Anglik złem okiem patrzeć nie może, co najwyżej, jeśli jest politycznie wyrobionym, dziecinne dziś obawy gadatliwych patryotów, komedyanckie sztuczki brukowych dyplomatów — przyjmuje wzruszeniem ramion. Ale inna jest sprawa z Prusami. Te mają już najpierw w Chinach realne własne interesy, sprzeczne z interesami angielskimi, a potem żadne jawne, przed światem obnażone przymierze nie łączy ich z Rosyą: w wojnie zatem dzisiejszej powinny zachować doskonała neutralność nietylko przez wystrzeganie się i ściganie wszelkiej kontrabandy jawnie z terytoryum niemieckiego odchodzącej, ale i przez zupełne zatrzaśnięcie przed sobą ciemnych lochów, zaułków swej dyplomacyi. Tego opinia angielska wymaga od Prus, a wymaga zarówno w imię przymierza z Japonią, jak i z prawa wielkiego mocarstwa, które nie chce, aby bez niego o nim na Dalekim Wschodzie stanowiono.

Głupstwo, na które odważyła się Anglia w r. 1894—5, w skutkach swoich dopiero, po czynie odbiło się w jej samowiedzy, jako błąd ciężki. Jeżeli wydarcie Portu Artura Japończykom z miłości dla Chin doprowadziło Rosyę do posiadania go i usadowienia się następnie w Mandżuryi, jeżeli równoległe wpakowanie się prusactwa do Kiaoczau zagroziło oderwaniem całej prowincyi szang-tuńskiej od Chin—również z miłości dla Chin: oba te, wielkiej doniosłości dziejowej wypadki umożliwiło dziwne niedołęstwo Salisburego, jakiemś otumanieniem, zaczadzeniem opinii publicznej w Anglii wsparte. Błąd pierwszy odrabia dziś za Anglię Japonia; błąd drugi musi odrobić ona

sama. Dobra polityka dążyć powinna stale do spędzenia Prus z nad morza Chińskiego; niewykona tego dziś, to wykonać powinna jutro, dopóki jutro nie należy wyłącznie do Prus. Ale co dziś już spełnionem być powinno — to zatamowanie skutków dalszych błędów, powstrzymanie rozrostu potęgi kolonialnej, zduszenie w zarodzie nowego państwa kolonialnego Pruso-Niemców, które się tam wylęgać zaczęło z jaja bezwstydnej chciwości. Od samego początku tej wojny, której kolei ani cesarz Wilhelm, ani jego pierwszy posługacz przewidzieć nie mógł, Anglicy podejrzewali układ tajemny z Rosyą o rozszerzenie nabytków szang-tuńskich. Historya kiedyś dopiero powie czy się mylili, ale polityka dziś już wie, że Niemcy chcą mimo kolei wojennych wytworzyć takie położenie, któreby im pozwoliło wyjść z łupem. A do tego potrzebują właśnie powtórzenia sztuki odegranej w r. 1894 wspólnie z Rosyą, Francyą i samą Anglią. Tylko tym razem już Anglia roli nie przyjmie. Chociaż rozwój obecny wielkich mocarstw zachęca do wspólnej łupieży, Anglia tym razem pokusie nie ulegnie. Berlin nie doczeka się współdziałania Anglików, którzy widzą, że przed 10 laty dla nich tylko i dla Rosyi wyciągali kasztany z pieca. Jeżeli ma kiedy rabować to sama, a na dziś, owoce zwycięstwa pozostawiając tym, którzy je już zerwali i ostatecznie zerwane mieć będą, na Prusy, znaczące karty pod stołem, woła „Hands off". Takie właśnie znaczenie ma artykuł londyński.

TYDZIEŃ POLITYCZNY.

Walki nad Sza-ho, staczane od d. 24 lutego, zakończyły się d. 10 b. m. zrana zajęciem Mukdenu przez gen. Oku. Zwycięstwo, podobne, jak i sam bój, do liaojańskiego, było od niego jeszcze większem, pochłonęło więcej ofiar i o cięższe przyprawiło straty, ma też i większą taktyczną i strategiczną doniosłość dla dalszych kolei wojny; ale tak samo, jak zwycięskie dla Japończyków rozprawy z końca sierpnia i pierwszych trzech dni września nie wydało zamierzonego i oczekiwanego wyniku. Generałowi Kuropatkinowi udało się i teraz, jeśli nie wszystko, przez walkę długotrwałą, krwawą, okrutną, straszliwie wyszczerbione wojsko, to przynajmniej część jego znaczną wyprowadzić z widowni pogromu na północ, a jak opiewa depesza z Tokio, nawet dotrzeć z nią już d. 13 b. m. do Tie-lingu (Telin). Tego dnia już nie było ani jednego zdolnego do działania korpusu rosyjskiego na lewym, południowo-wschodnim brzegu Hun-ho, a na przeciwległym były już wszystkie, z nieznacznemi może wyjątkami, korpusy japońskie w ruchu nieprzerwanym na północ, ku Tie-lingowi, gdzie bitwa, strategicznie w okolicach Mukdenu niedokończona, zakończyć się będzie musiała w czasie niedługim, jaki jeszcze zostaje niewielkim liczebnie, rozluźnionym taktycznie, upadłym moralnie siłom generała Kuropatkina. Nie zwiększą ich i nie podniosą te oddziały, które nie dotarłszy do Tie-lingu z naczelnym wodzem, wskutek rozłamu lub odcięcia, po nieuchronnem zaskoczeniu i osaczeniu przez Japończyków, jako szczątki korpusów zdołają się przedrzeć do nowej ostoi rosyjskiej. Zwłaszcza z armii środkowej, gen. Bilderlinga po Kaulbarsie, mało kto ocaleje.

Dokonany przez Nogiego w związku z Oku śmiały ruch oskrzydlający nie miał tego skutku, jaki przewidywano: nie zatoczył na północ od Mukdenu łuku, któryby następnie u obu krańców swych stopniowo a szybko wyciągnął się ku zachodowi i wschodowi i armię ustępującą objął w kleszcze. Dzięki tej niedoskonałości, którą realizm wypadków wprowadza do idealizmu wszelkich planów, a na którą złożyć się mógł zarówno uporczywy opór rosyjski na najważniejszych stanowiskach, jak trudność pochodu, znużenie żołnierza, jakiś taktyczny błąd japoński—gen. Kuropatkin uszedł losu, który go niewątpliwie czekał pod Mukdenem, a czeka teraz w Tie-lingu lub jego okolicach.

Nowa bitwa — trzeba przy tym wyrazie zapomnieć zupełnie o dawnej typowej *bataille rangée*—raczej cały łańcuch bitew ciągnący się w dwutygodniach czasu na przestrzeni jakich stu mil kwadratowych, największy i najkrwawszy w dziejach. Walczyło w niej conajmniej 600,000 ludzi. Gen. Kuropatkin, milcząc o poległych, podaje liczbę ranionych, dostawionych do szpitali na przeszło 1200 oficerów i 50000 żołnierzy. Japończycy pozabierali wielkie działa, tabory jeńców, całe jednostki taktyczne. W Mukdenie zastali olbrzymie zapasy. Nad Sza-ho Rosyanie po nakazaniu odwrotu w nocy z 9 na 10 b. m. sami palili swe magazyny. Straty japońskie, podawane na 50000, nie są jeszcze ostatecznie ustalonemi, ale pomimo niesłychanych wysiłków i ofiar — po 13 ataków do jednej pozycyi; całe pułki i bataliony do $^1/_4$ swej liczebności stopniałe—są znacznie niższemi od rosyjskich. Gdy wypadki na prawym brzegu Hun-ho podczas odwrotu wśród ognia z dział japońskich, popłochu w taborach, głodu piekącego zarówno żołnierza jak oficera, wychylą się z mgły—liczba ogólna 200,000 ofiar wojny mukdeńskiej po obu stronach nie okaże się przesadzoną.

Korpus Kawamury, wysłany na wschód od widowni wojennej od Jalu na Föng-huangczeng, Sei-ma-tse i Hsing-king, po spłoszeniu oddziału, który tam przezorność, rozrywająca jedność sił, nakazała gen. Kuropatkinowi umieścić (o jakie 150 kilom. od Mukdenu, w wysokim pniu górskim) dnia 11 b. m. dotarł do Inpangu nad Hun-ho i obecnie zasilił armię, na prawym brzegu tej rzeki działającą. Gdzie się znajdował Nogi wtedy, kiedy gen. Kuropatkin zamykał się w Tie-lingu — żadnej nie mamy wskazówki; domyślać się tylko musimy, że stanął na nowej widowni bojowej prawie jednocześnie z Rosyanami. Położenie Tie-lingu, przypartego do gór Ha-ma-lingu od wschodu, nakazuje przewidywać ciążenie pochodów japońskich na zachód, gdzie mają otwartą równinę; tam też d. 15 b. m. stać już musieli i Nogi i Oku, Kuroki nie mógł się znajdować daleko od nich, a Kamimura zapuszczał się od Inpanu w góry, drogą w dolinie rzeczki, biegnącej ku północo-zachodowi pod Tie-ling. Zadaniem dwu ostatnich będzie opanowanie wąwozów i usadowienie się na skłonach gór opasujących miejscowość tę od wschodu. Nodzu wytworzy czoło południowe.

Trzecia eskadra baltycka z 4 pancerników, 1 krążownika i statków przewozowych (prócz torpedowców), zawinęła d. 13 b. m. do Sudy na Krecie. Adm. Rożestwienskij wyrusza do Dżybutti nad M. Czerwonem, aby nie narażać eskadry, która tam już stoi, na niebezpieczeństwo napaści japońskiej: zatem admirał oddala się od swego celu. Algi oplotły jego okręty. Upały straszne, pomimo to chorób niema.

Rząd rosyjski wypłacił już angielskiemu dla pokrzywdzonych rybaków z Hull 65,000 f. st. Żądali oni więcej, ale komisya —inna, nie paryska—zmniejszyła pretensyę.

Selborne, pierwszy cywilny lord admiralicyi idzie do Transwalu i Oranii na miejsce Milnera. Sekretarz stanu Irlandyi Wyndham stał się niedogodnym dla ministrów i poprosi o dymisyę; Lang na jego miejsce. Arnold Forster, dyletant minister wojny ma wypocząć po trudach. Salisbury ministrem handlu. Jest on krewniakiem Balfoura. Rząd dzisiejszy traci coraz bardziej grunt pod stopami. Liberalni zwyciężają na wyborach pojedyńczych, w parlamencie głosowania dają zachowawcom po 30 tylko głosów większości.

Wraz z Brazzą jedzie do Kongo francuskiego cała komisya. W Kongo belgijskiem również okrucieństwa. Już w r. 1903 donoszono o nich, ale sprawiedliwość króla Leopolda nie śpieszy się z odwetem. Teraz po powrocie komisyi angielskiej okazały się fakta ohydne. Król nareszcie myśleć zaczął o naprawie rządu miejscowego.

Komisya kolonizacyjna pruska ogłosiła swój raport roczny. Od r. 1887 kolonizacya zwięk-

---

L. Andrejew.

„Niema przebaczenia."

Opowiadanie.

(Ciąg dalszy).

Mitrofan Wasilewicz z niesmakiem obejrzał swój znoszony, na łokciach wytarty paltot, przypomniał sobie, że ma u dołu guzik wyrwany z kawałkiem sukna, wyobraził sobie swą żółtą, skwaszoną twarz, której tak nie znosił, że tylko raz w miesiąc ją golił, niebieskie okulary i musiał przyznać ze zjadliwą radością, że istotnie bardzo był podobny do szpiega. Zwłaszcza ten guzik: każdy szpieg musi mieć taki oderwany, smutnie zwieszony guzik, na który nie można nic zapiąć, któż bowiem szpiegowi naprawi ubranie? Drgnęło w nim jakieś głuche poczucie samotności, dziwnej, przykrej, szpiegowskiej; zrobiło mu się smutno i wszystko—niebo, ludzie, życie—przybrało surową, czarną barwę, stało się głębokie, zagadkowe i pełne treści.

Teraz patrzył na wszystko oczyma dziewczęcia i wszystko wydało mu się nowem. Nigdy się przedtem nie zastanawiał, czem jest właściwie wieczór i noc, ta tajemnicza noc, rodząca ciemność, kryjąca ludzi, milcząca, nieunikniona; odczuwał coś w tej walce światła z ciemnością; uderzył go też spokój snującego się po chodnikach tłumu, czyżby nie widzieli nocy? Dziewczę wpatrywało się chciwie w migające przed oczyma ciemne jeszcze wyloty przecznic; on tak samo w nie się wpatrywał, tak dużo mówiły te ciemne korytarze, wzywające ku sobie. Ona spoglądała z tęsknotą na wysokie gmachy, które kamienną ścianą tak się odgrodziły od ulicy i ludzi bezdomnych; innymi, nowymi zdawały się te nieme olbrzymy, te złowrogie twierdze.

Dojechano do stacyi, gdzie Mitrofan Wasilewicz zwykle wysiadał, lecz kursistka jechała dalej, rzekł więc głośno do konduktora..

„Proszę o bilet do następnej stacyi".

Był bardzo zadowolony, że znalazł w portmonetce monetę pięciokopiejkową, zdawało mu się bowiem, że szpiedzy mają zwykle tylko miedziaki i stare, zatłuszczone lub nawet sklejone papierki, dobrymi, ładnymi pieniędzmi nie można przecie płacić szpiegom, gdyż wówczas byliby podobni do zwykłych ludzi. Milczący konduktor rozumiał to widocznie; wziął pieniądze z taką mieszaniną szacunku i odrazy, że Mitrofan Wasilewicz poczuł się obrażonym.

„Brzydzisz się szelmo," pomyślał z oburzeniem i, odbierając powoli swój bilet, skierował swe okulary, niby dwie armaty, wprost na twarz konduktora. „Sam pewnie porządnie kradniesz, pensyjkę masz marną, a kontroler też nie głupi, ręka rękę myje, tak."

Zamarzyło mu się śledzić konduktora i kontrolera;, zbierze oto dowody przeciwko nim i pewnego pięknego poranku zjawi się w zarządzie i wszystko opowie. A to się zdziwią! Potem będzie śledził w dalszym

szyła ludność niemiecką o 60,000 głów. Narzekanie na brak kolonistów. Przy etacie dla dla komisyi były d. 14 b. m. rozprawy, w których przemawiali Mizerski i Skarzyński. Tylko wolnomyślni i Polacy głosowali przeciwko nakładowi na kolonizacyę. Centrum albo głosowało *za*, albo nie chciało głosować *przeciw*.

Ostra influenza opóźniła wyjazd ces. Wilhelma na południe. D. 27 z. m. na poświęceniu wielkiego tumu berlińskiego Cesarz w roli papieża ewangelickiego zachęcał do wytrwania i wróżył zwycięstwo nad katolicyzmem. I to także influenza.

We Francyi po dymisyi majora Pasquiera i gen. Peigne'go rząd chce mieć spokój w sprawie denuncyacyi wojskowych. Jeżeli Florentin, wielki mistrz legii, chce ją dalej rozdmuchywać, niech się poda do dymisyi. W służbie kolonii wielkie nadużycia.

Przesilenie gabinetowe we Włoszech jeszcze trwa, w Norwegii gabinet Michelsena, na Węgrzech szukanie ludzi i idei do rządu, w Serbii kłótnie u najwyższego steru, w Bulgaryi—wyprawa wiosenna na Turcyę, skargami na okrucieństwa tureckie poprzedzona.

ŻYCIE SPOŁECZNE

NA PRZEŁOMIE.

Następujące po sobie i coraz szersze zakreślające kręgi strajki zawodowe, których widownią stał się nietylko nasz kraj, ale cała prawie Rosya, zwracają na siebie uwagę całego świata. Prasa nasza nie mogła pozostać niemą i bierną wobec nagłego i często nieprzewidywanego ruchu, który ogarnął społeczeństwo. Do dziś dnia jednak nie stanęła ona, niestety, na tej wyżynie sądu, której wymaga głębia zjawiska i powaga chwili dziejowej, przez społeczeństwo przeżywanej. To, co się dzieje, wydaje się jej mgłą, zamętem, chaosem, w którym przebłyskują krwawe języki bliskich klęsk narodowych i bezcelowych wstrząśnień. Ale nawet taki pogląd naszej prasy obok nawoływań do trzeźwości i zimnej krwi nie jest samodzielnym. Otrzymała ona tę dyrektywę z Galicyi; gdzie na wieść o strajku powszechnym zaczęto walić w dzwony na trwogę i nawoływać do odwrotu niewiadomo skąd i przed czem. Zestańczykowiała i sfilistrzała wśród ćwiczeń sokolich i patryotycznych śpiewów Galicya smutną wyświadczyła nam przysługę. Ona to bowiem zainicyowała zamęt i chaos, wprawdzie nie zamęt i chaos społeczeństwa, jeno myśli politycznej.

A dopiero ten zamęt myśli począł utrzymywać społeczeństwo w stanie dziwnego naprężenia i niepewności, a zaś wzrastając wobec niesłabnącego napięcia ruchu społecznego, doprowadził do pewnego rodzaju stanu oblężenia nietylko w kraju, lecz i w umysłach obywateli.

Znajdujemy się istotnie w zaczarowanem kole zupełnego nieporozumienia pomiędzy odbywającą się ewolucyą społeczeństwa, a opinią społeczną co do niej. Nieporozumienie jest opłakanem i sprowadza skutki coraz opłakańsze, to też sądzimy, że żadne usiłowanie, zmierzające do jego wyświetlenia i usunięcia nie powinno być tłumionem, ani zaniedbanem.

Aż do czasów ostatnich strajki były u nas zjawiskiem aczkolwiek częstem, jednak odosobnionem i niejako nieoficyalnem. Społeczeństwo spoglądało na nie zezem, jako na produkt „występnej agitacyi", wykraczającej przeciwko "interesom jedności i solidarności narodowej".

Stanowisko takie jest prostem następstwem faktu, że społeczeństwo było u nas aż dotąd traktowane, jako luźne zbiorowisko jednostek, którym należało tylko czynić „każdy w swoim domku, co każe duch Boży", aby się całość złożyła sama. Ta zasada nie została jakoś, aż dotąd dostatecznie zachwianą nietylko wśród społeczeństwa, jako całości, ale przedewszystkiem w umysłach ludzi, mających się za politycznych i nieustannie o tej swej polityczności wyłącznej i jedynej mówiących.

I nic dziwnego. Samo prawodawstwo stoi u nas dotąd na gruncie czysto indywidualistycznym. Wszystko cokolwiek wykracza poza zakres działania jednostkowego znajduje się po za obrębem prawa. Znamy wszyscy aż nadto zasadę, pod którą podpisywało się wielu z nas, wstępując do uniwersytetu, głoszącą, że każdy student powinien się uważać za pojedyńczego tylko słuchacza wykładów. Słyszymy ciągle o „działaniu tłumnem" a każdy wie że prawo nie pozwala u nas na akcyę zbiorową, wyjąwszy w zakresie gospodarczym. Nagół mówiąc cała nasza kultura prawno umysłowa jest nawskroś indywidualistyczną, pomimo że kultura gospodarczo-obyczajowa być nią przestała. Oddawna bowiem po za sferą interesów najogólniejszych, natury państwowej i narodowej urosła i rozwinęła się u nas wielka mnogość interesów najrozmaitszych zbiorowości pomniejszych. Oddawna stało się faktem, że każdy z nas po za warunkami bytu, zależnymi od majątku, pozycyi uzdolnień, itp. czynników indywidualnych znalazł się w pewnym stosunku do grupy sobie podobnych jednostek, związanach interesami zawodu, pola pracy, lub jej głównego celu. Oddawna stało się wiadomem, że i majątek, i pozycya, i uzdolnienie, jako cechy czysto indywidualne i najcenniejsze, nieraz ostać się nie mogą i nie ratują jednostki od zguby lub klęski wobec upadku lub zagrożenia interesów grupowych. Następstwem tego jest powstanie i rozwój stowarzyszeń samopomocy społecznej—proces, idący u nas jednak bardzo opornie wobec indywidualistycznego nastroju umysłów.

Ale oto nastąpił fakt, który niezależnie od czyjejbądź woli, czy chęci, wysunął interesy grupowe odrazu na plan pierwszy, i podkreślił je tak silnie, że nagle te właśnie interesy, ku przerażeniu myśli indywidualistycznej przyćmiły sprawy jednostkowe, pogrążając je istotnie w mgłę i zamęt. Tym faktem niezmiernej wagi stała się wojna rosyjsko-japońska. Działanie swoje zabójcze dla indywidualizmu wywarła ona w dwu kierunkach: 1) wyrywając liczne jednostki z łona rodzin i burząc wszelkie podstawy indywidualno-gospodarcze, stała się ona czynnikiem, który w psychologii ludzkiej niezmiernie zaakcentował powagę zbiorowości, jako potęgi nieliczącej się z uczuciami, ani interesami pojedyńczymi. 2) Wywołując powszechne wstrząśnienie całego gospodarczo-przemysłowego ustroju kraju oddziałała ona pośrednio, przez interesy natury grupowej na byt tych rodzin, których nie tknęła wprost i tym sposobem podwójnie zaakcentowała w psychologii ludzkiej wielką zależność bytu jednostek od interesów zbiorowości. Brak pracy, trudność zarobkowania, podniesienie się cen artykułów pierwszej potrzeby, przerażenie kapitału i utrudnienie kredytu, spadek wartości materyalnych — oto narzędzia, któremi wojna od początku druzgoce światopogląd indywidualistyczny.

Aż wreszcie coś się zaczęło psuć, łamać, zapadać. Zaczęły wyglądać tu i owdzie trupie doły, zmurszałe dyle, zetlałe łachmany dotychczasowego stanu rzeczy. Na rozległym obszarze Rosyi podniósł się głos ziemstw, instytucyi najbliżej życia stojących, wołający naprawy.

Z tą chwilą na całym obszarze państwa, drgnęły jednym wielkim rzutem wszystkie zbiorowości, dotąd niedostrzegalne, zaprzeczane, nieoczekiwane.

Nie przed zbrojnym buntem, nie przed wyssanem z palca przez naszych politycznych Tersytów powstaniem stoimy w dobie obecnej, ale przed wielkiem zjawiskiem uświadamiania się społeczności w sobie, przed zupełnym przewrotem światopoglądu

---

ciągu innych konduktorów, będzie tępił kradzieże.

A gdzież jest ta, młodzintka? Chwała Bogu, tutaj jeszcze.

„Dobry ze mnie szpicel" czyni sobie w duchu wyrzuty Mitrofan Wasilewicz: „jeszcze chwile i umknąłby ptaszek."

Korzystając z roztargnienia nauczyciela, kursistka zdjęła z baryery rękę w rozdartej rękawiczce; to ją ośmieliło, na rogu więc dużej ulicy, gdzie się przecinały końcowe linie, zeskoczyła z tramwaju. W miejscu tem dużo osób wsiadało i wysiadało, jakaś chuda kobieta z olbrzymim węzłem zagrodziła Mitrofanowi Wasilewiczowi wyjście. Ze słowami: „proszę mi pozwolić przejść" starał się prześlizgnąć, lecz ugrzązł; rzucił się tedy w stronę przeciwną, tu jednak konduktor i rudy kupiec zagrodzili wyjście. Ostatni oparł się nawet rękami o baryerę i zdawał się nie uważać, że nauczyciel najprzód dwoma palcami, następnie zaś całą ręką targa go za rękaw.

— Puść-że pan! — zawołał w końcu zniecierpliwiony Mitrofan Wasilewicz.—Konduktorze, co to znaczy? będę się skarżył!

— Ten pan nie słyszał, — odrzekł łagodnie konduktor i zwrócił się do kupca: proszę pozwolić przejść temu panu.

Kupiec, nie oglądając się, zdjął niechętnie rękę z baryera, lecz się nie usunął. Mitrofan Wasilewicz przecisnął się mozolnie przez wązkie przejście, zdawało mu się przytem, że kupiec umyślnie go przyciska i dusi. Uwolnił się w końcu sapiąc, lecz zeskoczył tak niezręcznie, że o mało co nie upadł; odchodząc, pogroził pięścią w kierunku oddalającej się czerwonej latarni.

Kursistkę dopędził w małej, pustej uliczce, do której skręciła na chybił trafił, kierując się domysłem. Szła prędko, często się oglądając; gdy ujrzała prześladowcę, zaczęła biedz prawie. Mitrofon Wasilewicz przyśpieszył również kroku i w tej ciemnej, nieznanej uliczce, gdzie byli zupełnie sami, uczuł wyraźnie, że jego postępowanie jest bardzo dziwne, już teraz całkiem szpiegowskie. Nawet strach go ogarnął. „Trzeba prędzej skończyć," pomyślał, szybko manewrując nogami i dysząc ciężko od tego niezwykłego biegu.

Kursistka zatrzymała się w końcu u wejścia do kilku piętrowej kamienicy, nim jednak zdążyła drzwi otworzyć, Mitrofan Wasilewicz był już przy niej i zajrzał jej w twarz z wspaniałomyślnym uśmiechem, chcąc tem dać do zrozumienia, że farsa się skończyła i wszystko już dobrze. Oddychając ciężko i ledwie mogąc się przecisnąć przez napół uchylone drzwi, dziewczyna rzuciła mu w uśmiechniętą twarz: „podlec!" i znikła. Sylwetka jej jeszcze raz mignęła za szybą i wszystko ucichło.

Uśmiechając się wspaniałomyślnie w dalszym ciągu, Mitrofan Wasilewicz dotknął z ciekawością zimnej klamki i spróbował otworzyć drzwi; w głębi przedsionka błysnął galon odźwiernego, oddalił się więc powoli. Po chwili stanął i kilka razy wzruszył ramionami bezmyślnie. Następnie z godnością poprawił okulary i odrzucił w tył głowę:

„Co za głupota! Nie dać człowiekowi przyjść do słowa i tak zwymyślać! Błaznica, gęś. Nie rozumie, że to żart. To dla jej dobra przecie, a ona... Zresztą, co mię to może obchodzić ze swą bibułą! Lećcie sobie na złamanie karku, co mi tam. Siedzi teraz

mas, który z indywidualistycznego zmienia się w oczach naszych w gromadny, zbiorowościowy.

Jest w teoryi prawa zdanie, że prawodawstwo stanowi ucieleśnienie gotowych już form i praktyk społecznych; inaczej mówiąc prawodawstwo zdąża za społeczeństwem. Zjawisko, zachodzące przed naszemi oczami, jest doskonałą powyższego ilustracyą.

Fakt, że społeczeństwo dojrzało w kierunku uspołecznienia form swego bytu, stwierdzają dziś już akty natury prawnej. Najwyższy ukaz do senatu rządzącego z 3 marca b. r. ustanawia prawo petycyi, mówiąc: „rozkazujemy poruczyć radzie ministrów rozpatrzenie i decydowanie nadchodzących na nasze imię od osób prywatnych i instytucyi wniosków i projektów w kwestyach, dotyczących udoskonalenia urządzeń państwowych i ulepszenia dobrobytu narodowego“. Najwyższy reskrypt na imię ministra spraw wewnętrznych oznajmia „zamiar powoływania odtąd najgodniejszych, obdarzonych zaufaniem narodu i wybranych przez naród ludzi do udziału we wstępnem opracowaniu i obmyśleniu zamierzeń prawodawczych.“

Te dwa akty prawodawcze uważać musimy, jako początek nowego życia. Zasada uspołecznienia długo, prawie nieświadomie, tajona w łonie społeczeństwa, wydobyła się na światło dzienne i odtąd żyć musi. Jak się rozwinie i w co u nas urośnie czas pokaże.

Ale nim to się stanie, stoimy wobec niesłychanego cierpienia mas, tej strasznej ceny płaconej zawsze za każdą zdobycz na drodze społecznego rozwoju. Trzeba uświadomić sobie tę cenę, trzeba zmierzyć jej stosunek do tego, co osiągniętym być winno, być musi. Ale wtedy dopiero ukaże się w całej swej potworności dzieło tych, którzy idąc w myśl zasad przedsiewziętych lub kierowani ślepotą społeczną, zamiast przedstawić sprawę taką, jaką ona jest, wnieśli chaos do myśli społecznej. Społeczeństwo jest wstrząśnięte do głębi. Tysiące cierpią nad wyraz, a gorycz budzi się w gromadach serc. Czyż nie jest słusznem, by cierpieli świadomie? By wiedzieli, za co cierpią i po co? Czy samowiedza cierpienia nie jest ulgą, jedyną w tym razie? O tak, światła, światła więcej, jak najwięcej na ewolucyę społeczną, co się wśród nas dokonywa, bo ono tylko może osiągniętą zdobycz społeczną uczynić wartą tej wysokiej ceny, jaką co dzień powszedni płacą tysiące.

A szerzący zamęt w imię jakichbądź haseł niech wiedzą, że popełniają zbrodnię.

Do światła! do prawdy!

J. K. G.

Sobór ziemski.

Wobec rozpatrywanego przez prasę rosyjską projektu soboru ziemskiego, nasuwa się mimowoli pytanie, czem był ów sobór w czasach swego rozkwitu, jaką rolę odegrał w historyi państwowości rosyjskiej. Sobór ziemski nie jest dla Rosyi żadną „nowinką“, którąby mogła przestraszać żywioły bardziej konserwatywne, przeciwnie początków jego szukać należy w epoce, kiedy właśnie kształcić i rozwijać się zaczyna dzisiejsza państwowość rosyjska, oparta na zasadach monarchii samowładnej. Początki te sięgają wieku XVI-go, panowania Iwana IV-go, jednego z najenergiczniejszych twórców i zwolenników rządów absolutystycznych. Pierwszy sobór zwołany został przez cara Iwana w r. 1550 w celu zaprowadzenia znacznych zmian w systemie administracyi lokalnej; jego skutkiem było usunięcie urzędników carskich z okręgów administracyjnych oraz zaprowadzenie samorządu „ziemskiego“ (władze lokalne wybierane były odtąd przez ludność miejscową). Domyślać się należy, iż bodźcem do zwołania soboru były licznie napływające do władzy skargi na nadużycia urzędników carskich, spowodowane przez system tak zw. „karmienia”, czyli zasadę, według której urzędnicy miejscowi utrzymywali się kosztem ludności, co aczkolwiek niezbędne w warunkach gospodarstwa naturalnego, nieraz dotkliwie dawało się uczuć ludności uboższej (i nietylko uboższej). Drugi i trzeci sobór (w r. 1556 i 1598) zwołany był już w kwestyach natury czysto politycznej: chodziło tu o pokój, który miał walce o Inflanty kres położyć, a następnie o elekcyę nowego cara po śmierci Iwana IV. Oba sobory, a więc zapewne i pierwszy, o którym żadnych dokładniejszych wiadomości nie posiadamy, miały wyłącznie rządowy, że się tak wyrazimy, charakter. Były to zjazdy mianowanych przez władzę centralną przedstawicieli klasy urzędniczej: wśród członków soborów widzimy wyłącznie prawie szlachtę wyższą stołeczną i kupiectwo stołeczne, agentów rządowych, a że na trzecim soborze (w r. 1598) obecni byli nadto przedstawiciele szlachty powiatowej, nie znaczyło to bynajmniej jeszcze, iżby ta szlachta reprezentowała prowincyę i mogła być uważana za przedstawicieli całego społeczeństwa; przeciwnie, dostała się ona na sobór jedynie dzięki swemu stanowisku urzędniczemu. Elementy nieurzędnicze na żadnym z trzech powyższych soborów nie figurowały. Łatwo się domyśleć, że sobór w w. XVI nie był zgromadzeniem wolno-obranych przedstawicieli, nie był tembardziej zgromadzeniem ustawodawczem, lecz zjazdem agentów rządowych z różnych krańców państwa moskiewskiego, a jako taki mógł posiadać charakter wyłącznie informacyjny, w najlepszym razie mieć głos doradczy. W gruncie rzeczy, rząd zwołując sobory, miał na widoku jedynie własne cele, własny interes — powołanie ludności do wzięcia na siebie tego lub owego ciężaru państwowego, uczynienia wywiadu, jak może się ona wobec takich zamiarów rządu zachować i czy jest w możności wymaganiom rządu odpowiedzieć.

W XVII w. liczba soborów wzrasta niepomiernie; słusznie też wiek ten zową historycy rosyjscy, „złotym wiekiem soborów ziemskich.“ XVII w. stanowi w historyi państwa moskiewskiego epokę rozstroju i zamętu politycznego. Władza centralna, władza carów i rządu carskiego, podupada wskutek ciągłych zamieszek wewnętrznych. Z konieczności więc centrum życia politycznego przechodzi z rąk organów rządowych w ręce narodu, społeczeństwa. W czasie bezkrólewia po śmierci cara Bazylego Szujskiego sobór ziemski rządzi całem państwem: najważniejsze sprawy polityczne, najpilniejsze i najbardziej palące kwestye rozstrzyga w ostatniej instancyi; czy to będzie sąd w sprawie o zamach na życie Pożarskiego, czy elekcyę nowego cara po 3-letnim bezkrólewiu—sobór ma zarówno w jednym, jak i w drugim wypadku głos decydujący. Zwołuje go nie rząd carski, który czasowo nie istnieje, lecz duma bojarska, lub dowódcy milicyi narodowej, Pożarski i Lapunow. Pospolite ruszenie, zwołane przez Lapunowa, samo przekształciło się w sobór ziemski na tych oparty zasadach, na jakich tworzyły się konfederacye polskie; rządy tego soboru, składającego się wyłącznie z przedstawicieli stanu rycerskiego (dworianskoje służyłoje sosłowje), przypominają rządy polskich sejmów konfederacyjnych. Sobór, zwołany przez Pożarskiego, składał się z wybranych przedstawicieli wszystkich stanów, przez cały czas swego istnienia używał władzy nieograniczonej, odgrywał rolę zgromadzenia prawodawczego i pełnił funkcyę organów wykonawczych. W początkach w. XVII zdawać się mogło, iż sobór ziemski stanie się stałą instytucyą prawodawczą, przekształci się w parlament: nawet elekcyę cara powierzono soborowi, na którym obecni byli reprezentanci wszystkich stanów (i chłopskiego). I oto ów sobór wolny, owo zgromadzenie wolno-obranych przedstawicieli całego społeczeństwa powierzyło rządy, oddało tron moskiewski Michałowi Teodorowiczowi, założycielowi obecnej dy-

---

pewnie i opowiada studentom i różnym kudłaczom, jak szpicel za nią pędził. A oni dziwią się i wykrzykują. Idyoci! Ja też ukończyłem uniwersytet i nie jestem wcale gorszy od was. Tak, wcale niegorszy.“

Zrobiło mu się gorąco od szybkiego ruchu, rozpiął więc paltot! Przypomniał sobie jednak, że może się zaziębić i znowu go zapiął, targnąwszy z nienawiścią oderwany guzik.

„U, do dyabła!... Tak, niegorszy. A może nawet lepszy. Niechby który spróbował mieć na karku osiem osób, a w dodatku głuchą babkę. Nie, nie mogę tak zostawić tej sprawy. Muszę jej powiedzieć, żem skończył uniwersytet i że jestem również przeciwnikiem tego wszystkiego. Ale jak ją zobaczyć? Nie będę łaził tu do rana! Dziękuję za tę przyjemność! Przeciem nie jadł jeszcze obiadu.“

Okręciwszy się w miejscu i obrzuciwszy beznadziejnym wzrokiem rzędy świetlanych i ciemnych okien, ciągnął dalej:

„A kudłacze cieszą się tam i wierzą jej. Głupcy! I ja byłem niegdyś długowłosym studentem, ot, takie ogromne włosiska nosiłem. A i teraz bym się nie strzygł, gdyby włosy nie wypadały. Wypadają, strasznie wypadają, wkrótce będę łysy. Osądźcie sami, czyż mogę zapuszczać włosy, gdy ich niema. Ex nihilo nihil fieri potest. Nie mogę przecie nosić peruki, jak... szpicel.“

Zapalił papierosa, lecz poczuł, że to już zbyteczne, tak był gorzki i nieprzyjemny.

„A gdyby tak wejść i powiedzieć: panowie, to był żart, tylko żart. Nie, nie uwierzą, Boże, jeszcze mię gotowi obić!“

Przeszedł ze dwadzieścia kroków i znowu stanął. Przejął go chłód. Kurcząc się w lekim paltocie, poczuł w kieszeni gazetę i taka gorycz wezbrała w jego sercu, że o mało się nie rozpłakał. Bo i czego się wyrzekł? Mógł wrócić do domu, zjeść obiad, wypić herbatę i wyciągnąć się wygodnie na kanapie z gazetą w ręku; byłoby mu tak spokojnie i jasno w duszy; kajety poprawione; jutro, w sobotę, wint u inspektora. A tam w swym pokoiku siedzi głucha babcia i robi pończochę; miła, dobra staruszka, zrobiła mu dwie pary skarpetek. Lampka się pali u niej przed obrazem, tak, wymawiał jej nawet tę oliwę. A tutaj co? Jakiś zaułek, jakiś dom, jacyś długowłosi studenci... Boże! tego jeszcze brakowało!

Z oświetlonego przedsionka wyszło dwu studentów i, głośno stuknąwszy drzwiami, skierowało się w stronę Mitrofana Wasilewicza. Dalej—mgliste wspomnienia. Jakieś ulice, latarnie, jakieś ciemne figury, zagradzające wciąż drogę, długi szereg wozów, pysk konia nad samem uchem i jedno rozkazujące, nieznośne uczucie strachu. Opamiętał się na jakimś skwerze i nie mógł dość długo poznać miejscowości. Pusto było i cicho. Mżył drobny deszczyk. Studentów ani śladu.

Wypalił dwa papierosy jeden po drugim, ręce, trzymające zapałkę, drżały. „Oto do czego doszło! Trzeba tylko jeszcze, żebym się nabawił zapalenia płuc, a następnie suchot. Chwała Bogu, że mię nie dopędzili. A ścigali mię, zdaje się. Ktoś ciągle krzyczał „stój“! A to się strachu najadłem! Boże!“

(C. d. n.).

Przeł. *J. Piekarska.*

nastyi Romanowych. Po elekcyi nowego cara, po przywróceniu dawnego porządku państwowego — monarchii, jeszcze przez czas długi sobory nie utraciły swego znaczenia. Liczba ich bynajmniej się nie zmniejszyła: za panowania Michała Teodorowicza odbyło się 17 soborów ziemskich, w okresie od r. 1613 do r. 1622 zwoływano je literalnie corocznie. Od r. 1622 liczba ich poczyna rzednąć, a znaczenie maleje z błyskawiczną niemal szybkością: po raz ostatni zwołany został sobór w r. 1651. Przyczyny upadku tej instytucyi, która w ciągu swego istnienia wiekowego tak ważną odegrała rolę w rozwoju państwowości rosyjskiej, szukać należy we wzroście władzy monarchicznej carów moskiewskich. Od czasu wstąpienia na tron Michała Teodorowicza (1613) sobór ziemski traci owo stanowisko niezależne, które udało mu się zdobyć w czasie bezkrólewia, staje się znów poniekąd tem, czem był w w. XVI. Mimo to między soborem w. XVI i XVII łatwo dostrzedz różnicę zasadniczą; pierwszy, rzec można, o tyle ustępował drugiemu, o ile władza Iwana IV przewyższała władzę Michała Teodorowicza a nawet Aleksego Michałowicza.

Trudno w paru sztrychach scharakteryzować zewnętrzną i wewnętrzną fizyognomię soboru, tem trudniej, że fizyognomia ta była maską, nie kamienną, ujętą w pewne stałe i niezmienne, a więc łatwo uchwytne formy, ale raczej glinianą lub woskową, giętką i elastyczną, nad wyraz podatną wszelkim wpływom zewnętrznym. Charakter i znacznie soborów ziemskich zmieniały się stosownie do warunków i okoliczności. Jakkolwiek sobory zwoływane były zawsze przez władzę centralną, która rozsyłała na ręce władz lokalnych coś w rodzaju wici carskich, jakkolwiek inicyatywa w zwoływaniu soborów prawnie należała zawsze do cara i rządu carskiego, w czasie zaś bezkrólewia do patryarchy lub dumy bojarskiej, na soborach XVII w. figurowali nie sami tylko urzędnicy, przeciwnie większość członków składa się z wybranych przedstawicieli całego narodu. Wybory były najzupełniej wolne; władze miejscowe nie wywierały na nie żadnego nacisku; sam rząd carski czuwał nad zupełną ich niezależnością, sam rząd życzył sobie, iżby obecni byli na nich przedstawiciele wszystkich stanów, zarówno uprzywilejowanych (szlachty i duchowieństwa), jak i nieuprzywilejowanych (mieszczan i niekiedy chłopów; przedstawicieli stanu chłopskiego widzimy w r. 1613 i 1622). Od kandydatów wymagano jedynie cenzusu moralnego i umysłowego, cenzus majątkowy nie wchodził w rachubę. Wynik obrad soboru prawnie do niczego cara nie zobowiązywał: głos soboru był w teoryi zawsze jedynie głosem „ziemi", głosem doradczym, który mógł być albo i nie być wysłuchany. Nie był przeto sobór zgromadzeniem prawodawczem, jak parlament angielski lub sejm polski; jeżeli niekiedy odgrywał rolę sejmu lub parlamentu, to działo się to jedynie w czasach powszechnego zamętu, przełomu politycznego. Najwięcej cech wspólnych łączy rosyjski sobór ziemski ze stanami generalnemi, francuskiemi. Zarówno pierwszy jak i drugie nie były instytucyą stałą, ale czasowa, zgromadzeniem, zwoływanem przez władzę centralną w razie potrzeby, najczęściej z powodu kłopotów pieniężnych, w przededniu uchwalenia nowych podatków. Zarówno pierwszy, jak i drugie były instytucyą stanową, zastosowaną do form prawnych monarchii stanowej, nie posiadały głosu decydującego, tylko doradczy. Zarówno pierwszy, jak i drugie miały na celu nietylko interesy korony, ale i interesy ludności oraz obronę tych ostatnich: w tym celu wyborcy zaopatrywali swoich delegatów na sobór w instrukcye piśmienne, w których starano się uwzględnić wszystkie najbardziej palące potrzeby miejscowe (francuskie chiers) oraz zamieszczano skargi na nadużycia władz lokalnych; takież znaczenie posiada stale akcentowane na soborach rosyjskich XVII w. odróżnianie sprawy carskiej od sprawy ziemi (gosudariewo i ziemskoje dieło). Zarówno w stanach generalnych, francuskich, jak i na soborach rosyjskich dawały się słyszeć głosy opozycyjne, niekiedy nawet bardzo wyraźne i stanowcze (np. na soborze w r. 1642). Lecz głosy te zostały łatwiej i szybciej stłumione, niż we Francyi: bez walki i bez wielkich wysiłków udało się carom moskiewskim uczynić z soboru powolne narzędzie swej woli, bez środków represyjnych potrafili oni ograniczyć sobory do prostych narad z nieliczną garstką zaufanych przedstawicieli jednego stanu. Po dokonaniu tego (za Teodora Aleksiejewicza odbywały się już tylko „narady"—sowieszczanja) nie trudno już było przejść nad soborem i jego przeżytkiem — naradą do porządku dziennego.

I oto po upływie dwu przeszło stuleci od chwili zasiadania ostatniego, druty telegraficzne rozniosły po całym świecie ucywilizowanym wieść, głoszącą o projekcie zwołania soboru ziemskiego. Wieść do chwili obecnej niesprawdzoną, choć przez dłuższy czas uporczywie powtarzaną. Stąd można wnioskować, jak dalece tego zadośćuczynienia potrzebom narodu domagają się warunki doby obecnej. Rosya przeżywa ciężkie chwile, podobne do tych, w jakich niegdyś carowie moskiewscy lub ludzie stojący na czele narodu, zwracali się do ludu, aby ten wypowiedział swe skargi, doradził, jak postąpić, dostarczył środków materyalnych lub poparcia moralnego, wreszcie obrał panującego. To też nic dziwnego, że i teraz myśl narodu poszła w tym samym kierunku. Jednocześnie jednak wysunęło się pytanie, jakim ma być ten, wskrzeszony po tylu latach sobór, kto ma na nim zasiadać, i jaką posiadać kompetencyę. Pytanie tem trudniejsze do rozwiązania, że wobec różnorodności soborów dawniejszych, wobec tego, że nie zostały one ujęte w jakąś ściśle określoną formę prawną, niełatwo rozstrzygnąć to zagadnienie na podstawie danych historycznych. To też posypał się cały szereg projektów, omawiających różne strony spodziewanego zgromadzenia, krytykujących się wzajemnie, a jednak dających się sprowadzić do jednego mianownika, ale na podstawie tego, o czem poucza nas ta nic, jakoby w tym wypadku, niemówiąca historya. Sobór powinien i musiałby być takim, jakiego domagają się warunki współczesne. Tak ongi bywało i tak musiałoby być obecnie, bez względu na zapatrywania poszczególnych grup społecznych na przejawy doby bieżącej. Przejawy te można oświetlić w nader różnorodny sposób, zależnie od kąta widzenia tego lub owego obozu, mimo to, same przez się, stanowią one rezultat siły samoistnej, która wywołuje skutki realne, odbijając swe piętno na życiu społeczeństwa. Tem nie mniej ciekawemi są poglądy różnych obozów na sprawy soboru, gdyż wyjaśniają ich stanowisko wobec wypadków bieżących, a tem samem ułatwiają zoryentowanie się w położeniu obecnem bez względu na to, czy sobór dojdzie do skutku, czy też pozostanie w dziedzinie dążeń i pragnień społeczeństwa. Gorąco zajmowała się nim „Ruś". Kostylew, omawiający w niej tę sprawę, utrzymuje, że sobór ziemski będzie „głosem ziemi" (nieodzowny warunek teoretyczny dawnych soborów), jeżeli zostanie wybrany prawidłowo, t. j. przy uczestnictwie możliwie szerokiego koła wyborców z zachowaniem zupełnej swobody wyboru. Stanie się on wówczas głosem ziemi bez względu na to, ilu w nim zasiądzie kupców, adwokatów, czy chłopów. Sobór ziemski będzie rzeczywistym wyrazicielem zdania ogółu, jeżeli usuniętą zeń zostanie chimera proporcyonalności i przedstawicielstwa interesów osobistych. Dalej autor wykazuje bezpośredniość sporu co do tego, czy trzymać się przy wyborach dawnego porządku, czy też wzorować się na Europie zachodniej. Pierwszego domagają się słowianofile, drugiego zwolennicy zachodu (zapadniki). Pierwsze jest niemożliwe z powodu braku wzorów i zmiany warunków, drugie ze względu na specyalne stosunki miejscowe. Budować więc można przyszły sobór, opierając się jedynie na fundamencie życia ludu rosyjskiego. Zdaniem Kostylewa, trzeba skorzystać z materyału, jakiego dostarczają instytucye ziemskie i miejskie, rozszerzając go w odpowiedni sposób, np. przez nadanie prawa wyborczego osobom z wyższem wykształceniem. Jako wnioski realne stawia on następujące 3 punkty; 1) sobór ziemski nie jest przedstawicielem poszczególnych stanów i klas, 2) sobór ziemski nie może być krępowany zasadami leżącemi u podstawy poprzednich soborów, 3) sobór ziemski będzie głosem ziemi bez względu na proporcyonalność swego składu, jeżeli tylko członkowie jego zostaną wybrani przez dosyć szerokie koła wyborców z zachowaniem zupełnej swobody głosowania. Wyrazu „dosyć" używa autor, jak sam mówi, mając na myśli nie zbliżenie do powszechnego prawa wyborczego, lecz w znaczeniu pogodzenia działającego obecnie prawa wyborczego ze stanem uświadomienia społeczeństwa. Bytność bowiem włościan na soborze nie jest bynajmniej równoznaczną z rzeczywistem ujawnieniem ich potrzeb. Trzeba, aby stan ten był dostatecznie uświadomiony i mówił o nich, lub żeby inni uświadomili je sobie i wypowiadali się za włościan.

Redakcya „Rusi", niezależnie od powyższych poglądów Kostylewa, rozstrzgała pytanie, zadane przez prasę, jaką drogą powinny być dokonane wybory: 1) według zajęć, 2) według stanów, czy też 3) bez względu na stany.

Pierwsze zdaniem tej gazety byłoby niewłaściwe, bo w Rosyi niema ugrupowania ludności według zajęć, drugie wywołałoby przewagę stanu włościańskiego, a zatem wybory powinny odbyć się swobodnie bez względu na stany. Przy tych warunkach jednak mogą one być dokonane nader różnorodnie; zdaniem redakcyi „Rusi", powinny być organizowane samodzielnie; dla narad nad organizacyą trzeba powołać przedstawicieli narodu, opierając się na obecnie istniejącym systemie w ziemstwach, który możnaby rozszerzyć, korzystając z istniejących już obecnie zgrupowań ludności całego kraju, aby zapewnić reprezentacyę na soborze. Inaczej w tej sprawie wypowiedziały się „Naszi dni". Słusznie zaznaczyły one, że właściwie sam wyraz „sobór" nic nam nie określa. Domagały się więc zwołania przedstawicieli narodu, których organizacya, działalność i kompetencya byłyby ściśle określone przez prawo; w innym bowiem razie zgromadzenie nie miałoby celu. Nowikow w „Nasz. żizni" jakby w dopełnieniu tego poglądu, dowodził, że wybory przedstawicieli powinny się odbyć na podstawie bezpośredniego, powszechnego, równego i tajnego głosowania, aby w nich wzięli udział wszyscy pełnoletni obywatele kraju bez różnicy narodowości, wyznania, stanu i płci.

Takie stanowisko zajęła prasa rosyjska wobec soboru. Widzimy tę różnorodność poglądów i zdań, które z nich są słuszne, czas pokaże. W każdym razie sobór, o ile miałby się odbyć i wywrzeć jakiś wpływ na układ stosunków panujących, musiałby bezwarunkowo odpowiedzieć potrzebom chwili. Nieuwzględnienie tego warunku uczyniłoby dlań niemożebnem działanie z korzyścią dla społeczeństwa, z pośród którego został powołany. Koniecznem więc jest, żeby przed zwołaniem soboru sfery rządowe zbadały dokładnie położenie społeczeństwa i świadomość tej konieczno-

ści jest być może, przyczyną, że komitet ministrów odłożył tę sprawę do czasu nieokreślonego.

Krecz-Ehren.

Listy z Niemiec.

Olbrzymi strajk górników westfalskich zakończył się przegraną robotników. Okazało się, że stosunkowo młody ruch związkowy w Niemczech nie jest dość silny, aby odnieść zwycięstwo nad kapitałem, ściśle zorganizowanym. Właściciele kopalń, zjednoczeni w westfalskiem stowarzyszeniu kopalnianem, żadnych ustępstw nie zrobili. Prowakacyjnie oświadczono, że się z organizacyami górników nie będzie mówić. Z drugiej strony związki górnicze w Westfalii wszystkich kierunków złączyły się w jedną wspólną komisyę strajkową. Z 200,000 strajkujących, przeszło 100,000 należało do związków, które jednak nie dorosły jeszcze do stoczenia tak olbrzymiej walki. Strajk miał być przeprowadzony regularnie, postanowiono po dwóch tygodniach wypłacać wsparcia strajkowe w wysokości mniej więcej 15 marek na tydzień na osobę—a więc 2,000,000 marek na tydzień. Na takie olbrzymie wydatki, organizacye nie były przygotowane. Związek centralny posiadał kilkaset tysięcy marek w kasie, związek chrześciański sumy o wiele drobniejsze—w szkatule polskiego zjednoczenia zawodowego były—pustki. Organizacye robotnicze z Niemiec, a częściowo z innych krajów, nadesłały w czasie strajku około 1½ miliona marek, związek „chrześciański” zebrał 80,000, polski całe 8,000 marek. Wszystko razem nie mogło więc wystarczyć na podtrzymanie strajku, który chciano przeprowadzić na podstawie wsparć, nie apelując do wyjątkowej ofiarności robotników, należących do bezrobocia.

Ruch wykazał pod tym względem poważne braki w pewnych organizacyach związkowych. Nie mówimy już o rozbiciu ich na kilka kierunków społeczno-politycznych. Na to tymczasem niema rady, gdyż wszędzie, gdzie związki robotnicze się rozwijają—stronnictwa wsteczne zakładają stowarzyszenia konkurencyjne, aby nie dopuścić do przejścia swych zwolenników z klasy robotniczej do organizacji ogólno-zawodowej. Ale i w związkach czysto robotniczych, okazały się poważne niedomagania. Od 10 do 12 lat dopiero rozwija się w Niemczech normalny ruch związkowy. Trzeba było przejść wiele walk wewnętrznych, by ustalić dzisiejszy centralny typ organizacyi związkowej, by wyprowadzić ruch związkowy z rozrzuconych i niejednolitych organizacyi lokalnych.

Stworzono jednolite związki centralne, reprezentowane przez komisyę generalną. Kierownikom wielu chodziło o utrwalenie ruchu, o stałość członków, o usunięcie ciągłej fluktuacyi. W wielu związkach stworzono i rozwinięto kasy na wypadek bezrobocia i t. d. W innych znowu — a do tych należy związek górniczy—nie odważono się ze względów taktyczno-agitacyjnych na podniesienie składek związkowych do takiej stopy, która zapewniłaby istnienie bogatych funduszów, przeznaczonych na bezrobocie. Przyzwyczajono się, że związki muszą jak najwięcej „dawać”, że z każdem choćby drobnem podwyższeniem składek, musi się łączyć jakieś wsparcie, zapomoga i t. d. I tłumy robotnicze przywykły do tego stanu rzeczy. Mówiąc ciągle o konieczności energicznego wystąpienia—zaniedbano wychowania tłumów do większej ofiarności, do większych wysiłków w dążeniu do polepszenia swego bytu.

I to się zemściło podczas strajku: wsparcia trzeba było wypłacać — a pieniędzy nie było. Po krótkim czasie komisya ogłosiła przerwanie bezrobocia. W tłumach zakipiało. Ludzie nie chcieli się poddać uchwale swej komisyi. Po kilku dniach dopiero powróciła do pracy znaczna część górników—oburzonych, że strajk nie przyniósł korzyści namacalnej.

A jednak nie był on bezowocnym. Przedewszystkiem wywołał uzdrowienie związku. Górnicy zrozumieli konieczność o wiele większych ofiar. Z wszystkich okręgów westfalskich domagają się teraz, aby na następnym kongresie związku górniczego składki, wynoszące dzisiaj 20 fenigów na dzień, zostały podwyższone do 40 lub 50 fen. — i to wyłącznie na fundusz strajkowy.

Po za tem organizacye górnicze ogromnie się w czasie walki wzmocniły. Związek górników przyjął 60,000 nowych członków, stowarzyszenie chrześciańskie podobno też kilkanaście tysięcy.

Świadomość polityczna klerykalnej części górników westfalskich znacznie się też rozwinęła. Przyczyniło się do tego przedewszystkiem dwuznaczne stanowisko rządu pruskiego. W parlamencie, w sejmie omawiano strajk bardzo gruntownie. Przedstawiciele rządu prosili w łagodnych słowach właścicieli kopalń, by raczyli pertraktować z robotnikami—ostro natomiast zwracali się przeciwko strajkującym, że przystąpili do bezrobocia bez wypowiedzenia pracy. Strajkujący zwracali się do rządu, by żądania ich zostały prawnie uregulowane, rząd odpowiedział frazesami. Strajkujący trzymali się wzorowo — rząd wysyłał coraz więcej żandarmów i policyantów do okręgu strajkowego. Butny związek kapitalistów westfalskich szydził prowokująco z nędzy 200,000 ludzi wraz z rodzinami—rząd pozostawał bezczynnym. Robotnicy żądali, uregulowania stosunków górniczych przez prawo ogólno-niemieckie, zatwierdzone bądź co bądź przez parlament więcej postępowy—rząd nareszcie wypracował projekt prawa dla Prus, który ułatwi junkierski sejm pruski. A projekt prawny rozczarował najnaiwniejszych nawet robotników. Górnicy żądają 8-o godzinnego dnia pracy; rząd projektuje tylko sanitarne ograniczenie zajęć w kopalniach z przeciętną temperaturą wyżej 22 stopni Celcyusza—praca ta ma wynosić $8^1/_2$ godzin. Obowiązkowo stworzone mają być we wszystkich kopalniach wydziały robotnicze—ale prawa ich są bardzo ograniczone. Robotnikom wolno będzie wybierać mężów zaufania do kontrolowania obliczania wydobytego węgla—ale tylko o tyle, o ile urządzenia kopalni na to pozwalają. A co najgłówniejsze: brak w projekcie urzeczywistnienia najważniejszego żądania: dopuszczenia kontrolerów, wybranych przez samych robotników, do dozorowania *bezpieczeństwa* kopalni. A dalej niema uregulowania smutnych stosunków kas knapszaftowych, o których już dawniej pisaliśmy. Projekt daje więc bardzo mało—a nie ma jeszcze wcale pewności, czy szlachecki sejm pruski, tę tandetę zatwierdzi. To wszystko i sam przebieg ruchu podniósł polityczną świadomość strajkujących. Widzieli, że na drodze walki ekonomicznej zwyciężyć nie mogli—zwrócą się teraz tem energiczniej w stronę zabiegów o wpływy polityczne.

Znamiennem było jeszcze jedno zjawisko: do niedawna organizacye górnicze różnych odcieni zwalczały się zacięcie wzajem. Dawno nurtujące oburzenie, na całokształt stosunków, spotęgowało się w niebywały sposób. Jednocześnie ustały wszelkie spory pomiędzy organizacyami. Nie pytając się przywódców, nie zasięgając zdania związków, nie słuchając przestróg, przedstawicieli związków — zwarty tłum przystąpił solidarnie do bezrobocia, wyrażając w tej dobitnej formie, jak głęboko odczuwa ogrom krzywdy społecznej. Kierownicy związków musieli ogłosić ogólny strajk, gdy go już wstrzymać nie mogli. A bezrobocie to nie było zwykłym strajkiem, była to potężna manifestacya ćwierćmilionowej rzeszy.

J. H.

FEJLETON

PAMIĘTNIK.

Po klęsce.

Skończył się trzeci akt największej dotąd z tragedyi ludzkich XX wieku. Walna bitwa pod Mukdenem została przez Kuropatkina przegraną.

Niemcy sądzą, że o wygranej zdecydowała uporczywość artyleryi japońskiej, pełne samowiedzy zdecydowania japońskiego żołnierza, kto inny zwala winę na jakiś wadliwy szyk bojowy Rosyan; inni mówią o odległości placu walki od kraju — każdy dziś szuka przyczyn klęski, każdy inne wystawia i przy swojem obstaje.

My przyczyn nie szukajmy. Cokolwiek byśmy powiedzieli, inni to powiedzą lepiej. Ilekolwiek wskazalibyśmy przyczyn, inni odnajdą nowe.

Klęska wojenna, jak każde zresztą zjawisko społeczne, jest wynikiem nieprzebranej sumy trudnego do rozgmatwania splotu czynników i sił przeszłych i teraźniejszych, blizkich i dalszych, wyraźnych i niewyraźnych, głośnych i cichych. Los, ten straszny, bezlitosny sędzia wartości społecznych ukazał ten splot w piorunowym ogniu próby: klęska! Ileż strasznych ech zbudzi ona naszym w kraju...

Pozostały na polu stosy trupów niepogrzebanych, zwały rannych, próżno wśród grozy agonii wyczekujących pomocy. Ileż pośród nich takich, co wyszli z naszych wsi i miast...

Bitwa przetoczyła się hen o mil dziesiątki, a wy, bohaterowie śmierci, bo nie odwagi, nie zwycięztwa, umierajcie tu sobie śmiercią powolną wśród trupów, któż was ratować wydąży. Siły ludzkie mają swe granice i nie są nieprzebrane. A po was pozostały rodzin osieroconych tysiące i kraje wielkie grozą i burzą wstrząśnięte od góry do dołu.

Słyszałem kiedyś zdania, że maximum cierpień możliwych dla człowieka jest wielkością określoną. Że to maximum cierpień pozostaje to samo, czy ginie jeden, czy tysiące. Każdy z tych tysięcy, ginąc, cierpi tyle, ile by cierpiał, gdyby ginął sam.

Pojęcie nawskroś błędne.

Kto widział, jak pada drzewo pod siekierą drwala—czuł może ściśnienie serca. Ale kto widział, jak pada las pod ciosami woli ludzkiej, jeśli nie miał znieczulonej duszy, czuł ból, dojmujący żal. To nie drzewa pojedyńcze ginęły, to ginął las! I nie drzewa pojedyńcze cierpiały — cierpiał las. Cierpiała dusza wielka, zbiorowa. Cierpienie jest zaraźliwem: ból wielki upadającego lasu i w nas odzywa się silniej.

Podobnie, gdy ginie człowiek, cierpi — znosi maximum bólu dostępnego istocie ludzkiej. Dusza jego rwie się wśród bezsilnej rozpaczy swego ja. Ale gdy giną tysiące jestestw ludzkich, to dusze ich pojedyńcze szamocą się nietylko pojedyńczo! Targa się i rozdziera ich dusza zbiorowa i prócz mąk osobistych doznaje każdy męki duszy zbiorowej, padającej w proch niemocy i rozpaczy konania. Cierpieniem każdego z poległych pomnaża się cierpienie zbio-

rowości. A ból ginącej części zbiorowości przeszywa dojmującym ciosem społeczność, pozostałą przy życiu.

J. K. G.

Cichy protest.

W środę w kościele św. Aleksandra odbyło się nabożeństwo na intencyę polepszenia warunków bytu stróżów:

Nie wiem, czy wielu z czytelników zwróciło na to uwagę, w pismach też nabożeństwo to żadnego odźwięku nie znalazło; a zdawaćby się mogło, że ci wszyscy prowodyrzy, ci kierownicy społeczeństwa, którzy są niezadowoleni z tak zwanych czczych wrzasków, pierwsi powinni byliby zwrócić uwagę na te, tak przypadające do gustu pokorne modły.

Stróże, otrzymujący 12—18 rb. miesięcznie, niemający odpoczynku ani we dnie, ani w nocy, mieszkający z rodzinami Bóg wie gdzie, utrzymujący za tak marne wynagrodzenie nieraz liczną rodzinę, pełniącą jak najrozmaitsze funkcye, zależący i od właścicieli domów, i od policyi, postąpili w myśl wszystkich artykułów naszych wodzirejów publicystyki: nie korzyli się, nie protestowali, przyszli do kościoła i modlili się o zmiłowanie dla siebie i swych rodzin...

Nie sądzę, żeby ten cichy protest przygniecionych niedolą ludzi nie znalazł odźwięku, ale obawiam się, by ten odźwięk nie nosił cechy filantropii. To, o co się modlili stróże, szłusznie im się należy.

Każdy ciężko pracujący człowiek ma, sądzę, przynajmniej prawo otrzymywać takie wynagrodzenie, któreby wystarczało na utrzymanie jego i jego rodziny. Danie mu takiego wynagrodzenia jest obowiązkiem właścicieli domów.

A więc powinni to zrobić, nie uważając siebie przytem za dobroczyńców. Doświadczenie ostatnich dni powinnoby ich skłonić do tego.

Ale czy skłoni?

f. c.

Zapowiedź przednówka.

Miłe przepowiednie podają pisma codzienne. Stan zasiewów ozimych w różnych stronach kraju nie rokuje dobrych urodzajów. A nawet i w Warszawie liczba koni na targu wzrasta co tydzień, świadcząc o braku paszy i zapowiadając ciężki „przednówek wiosenny“. I znów w pewnej, określonej porze roku poczniemy lamentować lub wzdychać nad klęską i posuniemy swą gorliwość aż do nadsyłania ofiar do kuryerka. Czyż jednak i dziś wobec pewnego zaostrzenia się wrażliwości sumienia społecznego, wobec z taką plastyką grozy zarysowujących się szczelin walącego się gmachu, czy i dziś nie zdobędziemy się na coś więcej, niż na litość i filantropię? A przecież pole do działania jest tak rozległe: zawiązywanie kółek rolniczych, kas pomocniczych na wypadek nieurodzaju, podnoszenie kultury gospodarstw małorolnych, a przedewszystkiem dostęp szerokich mas do stanowienia o swym losie, do udziału w normowaniu warunków życia społecznego — tak, wiele, wiele jest do działania. Do pracy tej można powołać liczne szeregi zainteresowanych, tylko należy stanąć na gruncie ich własnych interesów, i pozbyć się wielkopańskiej maniery. Fakty takie, jak przednówek, to jedno z ogniw wielkiego łańcucha. Nie litowaniem się, nie filantropią możemy usunąć widmo głodu i nędzy, lecz budzeniem dążenia do prawa samoobrony, do brania udziału czynnego we wszelkich kwestyach życia społecznego.

z.

Należy się porozumieć.

Jeżeli kto przez długie lata był zmuszony do ciągłego milczenia, zarówno przez nakaz zewnętrzny jak i własną niemoc, to nie potrafi on przemówić nawet wtedy, kiedy sam poczuje niezbędność odezwania się. Głos jego wydostaje się z gardła, drży, chwieje się, co chwila milknie, co chwila urywa się, słychać tylko jękliwe dźwięki niezrozumiałej mowy, której słów jeszcze dosłyszeć nie można, lecz która działa nastrojem. W miarę napływania siły do gardła, głos olbrzymieje, staje się wyraźnym i dobitnym, wypowiada jasno i głośno to, co tchnie weń ból serca i praca myśli. Kiedy poczyna sięgać wyższego napięcia, czas porozumieć się, co należy mówić i jak należy mówić. Jedni wierzą w dyplomacyę, inni w oczekiwanie, trzeci zaś w zamykanie oczu, są znów tacy, którzy wierzą silnie w mocniejszy dźwięk. Czas więc porozumieć się, kto do czego dąży, czas aby rozpoczęło się grupowanie i krystalizacya społeczeństwa. Brak porozumienia, wielką może przynieść wszystkim szkodę. A przecież rosnąca świadomość potrzeb i środków czyni to grupowanie się musem historycznym. Porzućmy szablonową tradycyę, zaprzestańmy gledzenia o wzajemnem kochaniu się i poznajmy kto z kim, kto przeciw komu, kto ku czemu, kto jakimi tory? Porozumienie to nastąpić może przez łączenie się i oddzielanie, przez wybór jednej drogi, a porzucenie kłaniania się na wszystkie strony. Lepiej niech się ludzie na siebie boczą, niż żeby ciemne pogmatwanie chęci i dążeń zatrzymać miało pracę, tamować rozwój tego, w co tysiące wierzą i za czem tysiące tęsknią.

g.

Na wzór francuzki.

„Kuryer Codzienny“ podaje ciekawą odpowiedź, jaką p. Dikstein, zarządzający sekcyą szkolną gminy żydowskiej, dał nauczycielom „talmud-tory“, proszącym o udzielenie im chociażby jednomiesięcznych wakacyi letnich. Pan Dikstein odmówił ich żądaniu, motywując to tem, że we Francyi wakacye w szkołach początkowych urządzane są podczas jesieni, a nauczyciele żydowscy mają w tymże czasie trzytygodniowe święta szałasów. Dziwna argumentacya, mająca dowieść, że trzy tygodnie a dwa miesiące wakacyi — to wszystko jedno. Takie wykręcanie się sianem dziś już zaczyna być przeżytkiem i anachronizmem.

z.

Niesłuszne żądanie.

W obradach nad zapewnieniem licznym pracownikom handlowym odpoczynku niedzielnego przedstawiciele pracodawców podkreślają silnie straty, jakie wobec zamykania sklepów na cały dzień, mogą ponieść na skutek konkurencyi sklepów żydowskich i wymagają, aby i żydzi zamykali swe sklepy w niedzielę. Jest to bardzo niesłuszny wykręt ze strony ludzi, którym zupełnie nie idzie o pracowników, a którzy boją się tylko opinii i dlatego usiłują mydlić jej oczy. Żydzi-kupcy spełniają obowiązek zapewnienia całodziennego odpoczynku swym „podwładnym“, nie zwracając uwagi na konkurencyę ze strony chrześcian. Niech więc ci ostatni ich naśladują. Jeżeli społeczeństwo żąda tej reformy, to nie dlatego, aby pan „pryncypał“ mógł bez obawy o straty materyalne zabawić się w niedzielę, lecz aby ci, którzy bez wytchnienia ciężko pracują całe sześć długich dni, mieli chwilę wypoczynku. Jest to tylko zmiana warunków umowy. Może kupiec dbały o swą kieszeń umówić się z zastępcami i handel w niedzielę prowadzić. Byle tylko subjekt jego miał jakiś dzień w tygodniu wolny.

b.

Nabożeństwo dziękczynne.

Przywykliśmy do stałej rubryki w dziennikach: nabożeństwa dziękczynne. Zdawałoby się, że ogół nasz popadł nagle w stan ekstazy religijnej, że mamy za co być wdzięczni wszelkim pracodawcom, na których intencye są owe nabożeństwa zakupywane. Co mają wspólnego z dążeniem do podniesienia swego dobrobytu przez klasy pracujące, z budzącą się świadomością solidarnej obrony swych interesów, owe modły, mające wyrażać wdzięczność i szacunek? Wdzięczność za co? — czy za to, że pan X lub Y, nie chcąc się narażać na dalsze straty materyalne, poczynił swym pracownikom niewielkie ustępstwa, czy też za to, że przed poczynieniem ustępstw użył wszelkich, więcej i mniej godziwych środków, aby postawić na swojem? I z jakiej racyi nagły wybuch czci? A może, są to komedye, urządzone przez osoby zainteresowane, aby choć w ten sposób otoczyć się kadzidłem sławy i dać łapówkę uznającej pewne „przesądy“ wrażliwości ogółu?

n.

Żądania kelnerów.

Do najbardziej upokarzających zajęć należy rzemiosło kelnera. Pomimo że praca ich jest bardzo uciążliwa, zarobki nie są tak znaczne, jak się to na pierwszy rzut oka może zdawać. Idąc za ogólnym prądem i oni wystąpili ze swemi żądaniami. Pisma codzienne podały proponowane przez nich warunki. Niektóre mogą zadziwić, nieznających bliżej sprawy, swą zbytnią jasnością. Ludzie ci żądają, aby po ludzku obchodzono się z nimi, aby nie ponosili kosztów utrzymania zakładu, aby nic potrącano im procentu zarobków itd. Zdawałoby się, że są to rzeczy, które nie potrzebują być zaprowadzane, że niemożebnem jest, żeby było inaczej. A jednak owe „niemożebne“ jest rzeczywistością. Restauratorzy spychają wszelkę odpowiedzialność na kelnerów, zamiast płacenia im za pracę, pobierają od nich zapłatę i pozwalają gościom traktować służbę en canaille, byle tylko handel szedł.

Tramwaje.

Do najlepiej prosperujących przedsiebiorstw w Warszawie należy spółka, eksploatująca tramwaje. Jest to owa marzona przed laty przez dziennikarzy spółka czysto polska. Zdawałoby się, że kto tak wiele zarabia, mógłby choć dla pozoru zrzec się małej cząstki dochodów na rzecz podniesienia płacy pracownikom. A płaca ta jest tak kompromitująca mała. Istotnie poczyniono ustępstwa: podniesiono płacę, aż o 10 kopiejek. Opinia nie przemówiła nic, bo przecież Belgijczyków już usunęliśmy, a różni panowie nasi uważają, że wielką łaskę robią, gdy raczą sowicie zarabiać zapomocą licho płatnych oficyalistów; muszą więc doznawać jakiś wdzięczności od przejętego potrzebami narodowemi ogółu. A jeżeli tam ktoś oburzy się na to i nazwie stanowisko zarządu tramwajowego brutalnem wyzyskiwaniem łagodnie usposobionej opinii, to tylko dlatego, że zanika patryotyzm i poczucie dla polskich kapitałów. Bo ludziom poczyna się w głowach przewracać. Całe szczęście, że rozsądni publicyści usiłują zaprowadzać porządek.

c.

Biblioteka publiczna.

Ciekawy przyczynek do kwestyi biblioteki publicznej w Warszawie podały pisma codzienne. Jeden z pracowników, któremu odmówiono dostępu do biblioteki uniwersyteckiej, przypomniał dzieje jej powstania. Obecna biblioteka publiczna składa się z biblioteki b. akademii lekarskiej, biblioteki b. departamentów senatu i bibioteki b. komisyi kofidykacyjnej. Na zasadzie postanowienia komitetu do spraw Król. Polskiego z d. 1 maja 1871 oddano te księgo-zbiory pod zarząd uniwersytetu pod warunkiem, że biblioteka będzie dla wszystkich otwarta. Zamknięcie więc uniwersytetu nie może służyć, jako powód do zamykania biblioteki. W odpowiedzi na te wyjaśnienia interesowany otrzymał pozwolenie — wyjątkowego korzystania z biblioteki.

SADANIA NAUKOWE

Dr. Pascal Rossi.

„I suggestionatori e la folla".

Dr. Rossi porusza w tej pracy temat bardzo sensacyjny, mianowicie: psychologię zbiorową tłumu i jego przewódców. Zagadnienie to, mające i znaczenie socyologiczne, było przedmiotem pracy Taine'a, Sighele'a, Lebon'a. Taine racyę bytu przemocy państwowej znajdował między innemi w tem, że jest ona niezbędną dla utrzymania w karbach mas, pośród których nurtują i przeważają popędy zdziczenia, szaleństwa, skłonności zbrodnicze. Nie w lepszem świetle przedstawia tłum Lebon. Nie z psychologicznego, lecz z etycznego stanowiska wychodząc, Nietzsche zdziera też wszelki urok z jego fizyognomii moralnej. Dr. Rossi, zasłużony badacz włoski, przyłącza się do tego licznego chóru i przedstawia nam tłum w bardzo niepochlebnem świetle. Wyręczając się Ribot'em, uważa on, że jest to zbiorowisko jednostek biernych, niestałych, niezdecydowanych, co tłomaczy niezliczoną ilością przeróżnych suggestyj, jakim zewsząd tłum podlega. Stąd wynika jego podatność do poddawania się urokowi przewódców.

Autor rozróżnia przewódców na odległość i bezpośrednich; tych ostatnich uważa on za osobowości chorobliwe pod względem ustrojowym. Są to przeważnie „epileptoidzy". Cechą przewódców bezpośrednich jest impulsywność i łatwość, przeobrażania się w nową osobowość, a nawet kilka osobowości, oraz nagłość, z jaką tracą te osobowości wtórne. W krańcowych wypadkach wpadają oni w rodzaj „transu", zatratę świadomości, automatyzm.

Objawy tego stanu niepoczytalności polegają na zmianie w ogólnej i szczegółowej czuciowości, na wybuchu szybko po sobie następujących namiętności, na kurczach twarzy, na okrzykach. Stan ten nie powstaje odrazu u przewódców, lecz stopniowo w obecności tłumu, w miarę działania i wzajemnej suggestyi. Nastroje, pobudzające przewódcę niezrównoważonego pod względem psychologicznym, przeniknąwszy do tłumu, potęgują się pośród niego. Stąd zjawia się pytanie, czy w podobnych wypadkach wolno mówić o odpowiedzialności przewódcy i tłumu, suggestyonujących się wzajemnie aż do stadyum ekstazy?

Autor rozróżnia kilka odmian tych pierwszych. Aktorzy należą do najwięcej typowych przedstawicieli. Quintilian zaświadcza, że widywał ich zapłakanych na skutek nieszczęść, udawanych na scenie. Jest to świadectwo zdolności zatraty swej osobowości zwykłej na rzecz osobowości przybranej, konieczny warunek dla mistrzowskiej gry aktorskiej. Ten rys zasadniczy genialnych aktorów, który u jednych jest skończonym i przyrodzonym, u innych rozwijanym celowo za pomocą pracy woli i środków pomocniczych, odnajduje się u wszystkich gwiazd scenicznych wszystkich krajów. Sarah Bernhardt, Eleonora Duse, Salvini, Coquelin i inni, obdarzeni są w mniejszym lub większym stopniu tą cechą, która jest dziedziczna i stanowi tajemnicę ich nieprzepartego oddziaływania na widzów. Przeczulenie i nadwrażliwość są to znamiona, towarzyszące tej głównej właściwości. Inną zdolnością aktorów jest „pamięć wzruszeniowa", pod którą należy rozumieć grę i plastykę wyobraźni, tak potężną, że opanowanemu przez nią daje wizye, pozwalające mu widzieć postacie sceniczne, które ma przedstawić. Siła ekspresyjna mimiki i giestów u aktorów genialnych nie jest rzeczą zdolności naśladowniczej, spostrzegawczości, pamięci i studyów pracowitych, lecz są to odruchy naturalne stanów psychicznych, podyktowanych przez role, które genialni aktorowie rzeczywiście przeżywają. Richet i Lombroso utrzymują, że nawet charakter pisma zmienia się wraz z zatratą osobowości. Ta naturalność i ekspresyjność mimiki czaruje widzów. Niepospolici aktorzy płaczą naprawdę, rozpaczają naprawdę, przejęci są grozą, obawą, gniewem, tkliwością, nie udają tych stanów duszy. Dekoracye, kostyumy, uscenizowanie, wywołują kojarzenie pojęć, ułatwiające wprawienie aktora w odpowiedni nastrój. Wszystkie powyższe cechy autor uważa za zboczenia, jak również łatwość i szybkość, z jaką tragicy pozbywają się osobowości, odtwarzanych na scenie z całą prawdą i realizmem. Jako dowód uwsteczniania ich organizacyi duchowej wskazuje ich atawistyczną żądzę... „koczowniczą".

Inną odmianą przewódców tłumu są muzycy. Wyróżnia ich ta sama, co aktorów, niejednostajność psychiczna. Rossi zarzuca im sprzeczność pomiędzy surowym wyrazem ich oblicza a charakterem ich muzyki, figlarnym, lekkim, olśniewającym i błyskotliwym, jak fala.

W muzyce, mającej być przeczuciem niebiańskości, ma się ujawniać psychika kobieca. Właściwą jest muzykom wielosobowość, pełna kontrastów, (Mozart, Donizetti). U niektórych (np. u Bethoovena) każde wrażenie przeżyte zamienia się w muzykalne i harmonijne. Psychologia doświadczalna wykazała, że pewne, pojedyńcze tony muzyczne i całe ich połączenia melodyjne wzbudzały w zahypnotyzowanych osobach jednakie uczucia i nastroje, dobitnie ujawnione ruchami i gestami, dzięki temu, że w stanie hypnozy władza i zdolność pohamowania się pozostają zawieszone. Te doświadczenia i inne stwierdzają niezaprzeczony wpływ muzyki na system nerwowy, który znalazł swe zastosowanie praktyczne w psychiatryi. Autor utrzymuje, że muzyka działa na tłum tak, jak na jednostki w stanie hypnotycznym! Muzyka zbiorowa, symfoniczna działa silniej, niż jednostkowa, a opera jeszcze silniej. O ile tragik oddziaływa na tłum przez wzbudzanie w nim pojedyńczego nastroju i uczucia, o tyle muzyk przeciwnie wywołuje mnogość i rozmaitość nastrojów, wciąż zmieniających się.

Mówcy stanowią odmianę przewódcy uboższego w środki suggestyjne. Wieloosobowość ich jest bardziej ograniczoną w porównaniu z tragikami, gdyż przeważnie grają swoją własną rolę. Stosując się do okoliczności, mówca występuje niby aktor, usiłujący swój charakter zataić; wymaga to jednak znamion psychicznych, wspólnych z aktorem, jeśli występ ma być skutecznym. Mówcy posiadają „pamięć wzruszeniową" i „pamięć zmysłową", polegającą na uosabianiu, ucieleśnianiu, i zobrazowaniu pojęć oderwanych. Obok tego, nie w takim jednak stopniu jak u tragików, spotyka się też u mówców zatratę osobowości lub co najmniej jej zdwojenie. Typem, obdarzonym znamionami psychopatycznymi mówcy, był, zdaniem autora, Midabeau. Wyjątkowa wrażliwość mówców wywołuje u nich omdlenie, paraliże.

Mówcy, muzycy, aktorzy są to przewódcy, których genialność łączy się z chorobliwością. O przewódcach Lebon, wyraził się, że rekrutują się oni z pośród nerwowców, półobłąkańców i podnieconych, zbliżających się do krańców, od których poczyna się już obłęd. Przewódcy wojenni, obok ogólnych znamion psychicznych tamtych posiadają jeszcze zbrodnicze, to znaczy: takie popędy atawistyczne, jak żądza pustoszenia, krwiożerczości, zemsty, gwałtu, która ich upaja i którą upajają tłum, podległy ich suggestyi. (Cezar, Napoleon, Cromwell, Garibaldi i inni). I przewódcy wojenni pozują, jak mówcy i aktorzy, a tem samem są zdolni przedstawiać dwoistą conajmniej osobowość, jeżeli nie wieloosobowość. Brak równowagi psychicznej pełen kontrastów też się u nich spotyka. Wiara mistyczna w swą szczęśliwą gwiazdę, pewność powodzenia, przeświadczenie o swej wyższości, czasem też wizyonerstwo cechują przewódców wojennych.

Te znamiona wyróżniające pojawiają się już w dzieciństwie.

Rossi w swej książce poświęca rozdział tłumowi dzieci. Wśród nich podczas gier i zabaw zbiorowych, autor prócz nastrojów, pochodzących z naśladownictwa, spostrzega i wynalazcze (inwencyjne). Te ostatnie odtwarzają nastroje atawistyczne, dawniej w okresie dzikości przeżywane. W tem zjawisku autor widzi potwierdzenie zasadniczego prawa biologii, podług którego szereg ontogenetyczny (fazy rozwojowe płodu od poczęcia do dojrzałości) jest skróconem odtworzeniem szeregu filogenetycznego, przez który jestestwa organiczne przechodziły w swym rozwoju i swych przemianach. Hołduje on więc poglądowi, już wygłoszonemu, według którego dziecko odtwarza psychiczne znamiona dzikości przedhistorycznych pokoleń ludzkich. Kobieta, zbliżając się do typu dziecka, w mniejszym stopniu i tę jego cechę posiada. Przyłącza się do tego i większa zdolność naśladownicza tem wszystkiem, co ją warunkuje. Rodzina i szkoła są pierwszymi rosadnikami ujednostajnienia nastrojów przez naśladownictwo psychiczne. Z innych znamion psychicznych dzieci autor cytuje ich silną wyobraźnię, zbliżającą się do halucynacyi; nierzadko też, podług autora, rozwija się chuć płciowa z towarzyszącemi jej objawami psychicznemi. Te znamiona dzieci autor z rozmysłem cytuje, ażeby wykazać zgodność ich z faktem, że pośród dzieci pojawia się mnogość przewódców. Wyszczególnione cechy dzieci są właśnie znamionami przewódców, których obraz nam nakreślił. Samolubstwo i skłonność do posługiwania się żargonem na podobieństwo złodziei i zbrodniarzy mają też świadczyć o zwyrodnieniu i uwstecznieniu dzieci w kierunku genialności, obłąkania lub zbrodniczości.

(d. n.)

Alexy Kurcyusz.

LITERATURA I SZTUKA

Adolf Nowaczyński.

(Smocze gniazdo).

Dziś życie prowadzi ludzi do większych przeznaczeń, każe im „robić" historyę i patrzeć czynnie, jak piramidy trzęsą się i lecą, obalają i przygniatają wsi, miasta i ich mieszkańców. Umilkła sztuka, owa nieśmiertelna potęga, streszczająca w sobie najwyższe, najtrwalsze objawienia bytu, stanęła ona wobec rozwartego krateru, wybuchającego głosem piorunowym, ziejącego lawą, ogniem, skałami; pioruny zapalają niebo, a ono błyskawicą oddaje echo tych wstrząśnień; na piorunach, na czarnych, burzą i szałem miotanych chmurach powstaje gmach nowy, ku któremu tysiące wznosi błagające dłonie, tysiące ust szle powitalne westchnienia; a nad nim, nad błyskawicą, chmurami i nocą czarną jawi

się wielka światłość, poczyna rozsuwać zasłony świt i słać promienie wschodu jutrzenki. Sztuka dziś milczy, bo życie samo przemawia.

W tej grozie, w tem zachwianiu się podstaw należy pamiętać, że to, co jest, to tylko ciąg dalszy, rozszerzenie się na inne sfery życia tego odrodzenia ducha, które od dość dawna poczęło się i wzbierało. Dzień dzisiejszy to święto łączności życia. Wielkie poezya, staje się wielkiem napięciem pożądań i ukochań.

W sztuce, pomimo przewagi siły indywidualnej artysty nad wpływami otoczenia, można wyczuć wspólność porywów ducha twórców z porywami, które zwykliśmy nazywać głosem bezpośredniości życia. Jedni w chwilach takich odzywają się, jasno i wyraźnie, inni są tylko odzwierciedleniem falowania energii życiowej epoki lub przejawem życia duchowego współczesnych. W artykule moim zamierzam parę słów powiedzieć o jednym z tych, co buntując się cierpieli i cierpią mękę zamierania, a w rozpaczy gryzą, plują, dławiąc się żółcią i jadem, bo wszędzie widzą mrok, niziny i nędzę ducha ludzkiego. Nie jest Nowaczyński skupieniem tego jęku rozpacznego, nie jest streszczeniem ogólnej kultury. Jest on zbyt młody jeszcze i dotąd zbyt mało się wypowiedział. To, co dał dotychczas jest wyłącznie tylko głosem odrazy, głosem reagowania bezpośredniego na życie. Uderzyła go ohyda bezdusznego komizmu; więc walczył bezwzględnością, kopał, pluł, często nie wczuwszy się w istotę życia, biorąc pianę, kurz wierzchni za coś, nad czem warto się zatrzymać, widząc ważność w tem, co splunięcia nie warte. Nie dał on jeszcze dzieła skończonego, nie dał syntezy. To jednak, co o nim wiemy z jego własnych wynurzeń, pozwala twierdzić, że jest to talent silny, że jest odbiciem tej ślepej siły, która pcha życie dzisiejsze do rozerwania skorupy, że należy do tych, którzy są głosem budzącego się życia. Występuje ono na dwu drogach: wstrętu do tego, co istnieje, i budowania tego, co ma istnieć. Nowaczyński był dotąd głosem wstrętu. Lubiący przeróżne etykietki „krytycy“ mianowali go—„satyrykiem bez ideału“. I oto ten satyryk wydał dramaty, którymi nas zadziwił.

W dawnych utworach Nowaczyńskiego odzywa się już nuta tęsknoty do silnego życia, do jednolitości instynktu odrodzenia i radości istnienia.

Skupienie jego rozmysłu artystycznego znalazło jednak dopiero swój wyraz w dramacie „Smocze gniazdo“. Wyrazem tym jest Stadnicki, silny, niezłożony, jednolity, który w gniewie depcze karki swych wrogów, w chwili uniesienia zieje wzgardą i szyderstwem, a broni przyjaciół, pokrzywdzonych i mówi: „Ten mocny, który stoi sam, mościpanowie, bo się i bram piekielnych nie ulęknie i nie klęknie za żywota przed nikim! Jam tu nie baran, abym trzody za sobą pożądał, w trzodzie się mocnym czuł, trzodowym prawom łeb uginał i przed trzodowem głupstwem się pokłaniał! Sam jestem...“ Jest to zasadniczy ton całości tego utworu. Uznając za przeżytek wszelkie „krytyczne“ rozbieranie dramatu ze strony struktury lub treści, przechodzę do oddania swego wrażenia, gdyż sądzę, że krytyka powinna odczuwać i odczucie swe ujmować w całość syntetyczną.

Dramat Nowaczyńskiego żyje i uwypukla się, w mowie jego „bohaterów“ słyszymy uderzenie wrzącej krwi w żyłach, słyszymy namiętność niewymędrkowaną, niewmawianą przez autora, lecz szczerą, kipiącą, zalewającą mózg i wyrywającą się na zewnątrz. Całość dramatu rozkłada się na poszczególne postaci. Wyraz ogólny skupia się w dyable Stadnickiem niezmiernie jednolitym. Tło historyczne jest zachowane. Siła samotności, duma wewnętrznej mocy wypowiada się w wrzącej pogoni za czynem, za sławą bojową gromką a buńczuczną. Dziś stylizacya jest częstym w poezyi naszej motywem. Wyspiański, Staff, Kasprowicz w dramacie upraszczają duszę do jednego echa symbolu, będącego syntezą całości, Nowaczyński, natura krańcowo od nich różna, nie przekształca postaci, lecz paru liniami analitycznemi uwypukla jej całość i przez to czyni ją krwistą i żywotną. To nie są symbole, białe łabędzie, snujące się po zapomnianej sadzawce. Now. tworzy ludzi tej ziemi, w całości zewnętrznego przejawu. Postępki ich i myśli to rezultaty ścierania się między sobą, po za niemi przebija tło wewnętrznego ducha raczej, niż odgłos nieuświadomionej potęgi, niż mowa siebie świadomej tajemnicy. Natura butna, rwąca się do pokazania światu „kim jestem, mości panowie.“—ów dyabeł, mający w pogardzie papieżniki i hołotę—jest pięknym posągiem, wyrzeźbionym z jednego bloku. Dbający o jednolitość autor nie popsuł jego niezłożoności. Dawni ludzie—inni ludzie. W tych dawnych ludzi poeta tchnął życie silne i odżyli oni szlachecką przeszłością swych walk i gonitw. Ludzie ci są mocni i nie czują wielkości wewnętrznego świata, który brzmi w nich, słyszą tylko głos trąby bojowej. Herburt Stadnicki, Stadnicka, Kachna, Opalińska to szereg postaci odrodzeniowych, szalejących zbytkiem mocy we krwi i miłujących silnie a groźnie. Czynem ich jest walka, sławą — przewaga nad innymi, miłością—chwilowa tkliwość, obawą—śmierć, dumą—potęga wrzawy i boju.

W postaciach tych należy podnieść styl. Nie mam tu na myśli tła historycznego, gdyż sądzę, że dramat nie jest rozprawą dziejopisarską, lecz chcę zwrócić uwagę na co innego. Autor ze swego ujęcia świata przeszłości, ze swych wizyi twórczych wytworzył obraz artystyczny, bo konsekwentnie w tonie wytrzymany. Niema tu ani jednego dźwięku fałszywego, niema barwy któraby nie harmonizowała z całością, niema dysonansu i nierówności. Maluje on szorstko, urywanie nie zna tkliwości, tonów męzkich i subtelnych, nie zna cieniowania uczuć.

Zamaszyście z rozmachem snuje swoje dramaty, nie lękając się silniejszego efektu, większego podniesienia głosu. Ściśle z tem związana jest stylizacya opisów. Przed każdym aktem w suchych napozór wyrazach maluje nam on miejsce akcyi. Podobnież rzecz się ma z językiem. Na mnie pomimo, że myślowo przyznają mu stylowość, działa ten język nieco oziębiająco. Może dlatego, że jest nieznaną mi bliżej przeszłością, razi mnie nieco jego ciężka książkowość. Nie jest to zarzut, tylko wypowiadając swe wrażenia, nie mogę pominąć i tego szczegółu.

Co mnie pociąga w dramacie Nowaczyńskiego — to plastyka. Życie tu nie jest opowiadane, malowane, a bije prosto z kart tej księgi. Zda się, że słychać przyspieszony oddech, że widać nabrzmienie żył na czole. Przed oczyma snuje się ono mniej złożone, mniej świadomie subtelne, mniej gorączkowe, lecz za to silne, radosne i groźne, Plastyka wzbiera w miarę rozwoju. Po krótkiej, energicznej uwerturze następuje symfonia prosta w melodyi, skupiona i porywająca żałosnym finałem. „Smocze gniazdo“ wywiera wielkie wrażenie—i to jest jedyna „recenzya“, jaką można dać o niem. Ma ono swój ton, swą odrębność.

Zbigniew Brodzki.

NOWE KSIĄŻKI.

Gabryela Zapolska: **Modlitwa Pańska.** Lwów 1905. Polskie tow. nakładowe. Str. 179.

Modlitwę Pańską pocięła Zapolska na wersety i z każdego z nich uczyniła tytuł, refren i morał do oddzielnej nowelki. Powstało ich w ten sposób coś siedm — nader luźno z sobą związanych. Przestarzały i sztuczny pomysł nie udał się pisarce, a jeszcze więcej pono—jego wykonanie. Obrazki w „Modlitwie Pańskiej“ mdłe są i ckliwe, chyba gorsze od innych utworów Zapolskiej, budzą dziwny niesmak swym fałszywym, koturnowym patosem i wiejącym z nich chłodem pracy, której nie ogrzało natchnienie.

Jeżeli co jest szczere w tych zimnych wypracowaniach na zadany temat—to jakaś żarliwa, starcza bigoterya, która swój wyraz znajduje w zawiesistym sosie moralnym, okraszającym nikłe, nieudolne, nieciekawe płody jałowej twórczości.

Zygmunt Niedźwiecki: **„Oczy“**, nowele i szkice. Lwów. Nakładem Towarzystwa wydawniczego. Str. 334.

Niedźwiecki jest jednym z niedobitków, kroczących wytrwale pod sztandarem naturalizmu. Kopiuje z niewolniczą ścisłością rzeczywistość szarą, powszednią, obmierzłą i kopie te zabarwia indywidualnie tylko sarkazmem i... pornografią. W ostatnim zbiorku nowel sarkazm przeważa, króluje niemal niepodzielnie. Niestety, w Niedźwieckim satyryku niema nic wogóle z artysty. W tych obrazkach satyrycznych pieni się żółć, chwilami — gniew, ale nie dowcip i nie humor. Razi w nich też niezwykle błaha treść, którą niekiedy—jak w „Marynacie“ np.—stanowi jakaś tragedya... przejedzenia się, razi ciasnota horyzontów duchowych autora, o jakiej z tych negatywów wnioskować można. Tani i płytki sceptyzm — to i wszystko, jest na dnie „Oczu“ Niedźwieckiego.

Janina Przecławska: **Dusza.** Str. 112. Warszawa 1905 r.

Jest to genesis z ducha ś. p. Sotera Rozbickiego. „A promień, co wszystkich *mami,* nie będzie taki *skończony w sobie* — taki w *końcu* (!) beznadziejny“... czytamy na wstępie (str. 5), „znój płynie *w żar i w słońca*“... twierdzi chór na str. 8. A oto prośba Żebraków: „Dajcie czucie, *to co boli* ciszę cisz z miłości bram! Dajcie nam, dajcie nam! Dajcie! dajcie! dajcie nam! (str. 27)... Trzebaby wręcz przepisać cały „utwór“ p. Przecławskiej, aby wyczerpać przebogatą skarbnicę krotochwil językowych i logicznych, kwiatków naiwnej symbolistyki, pociesznych błędów zasadniczych w obrazowaniu poetyckiem, od jakich się roi ta „fantazya dramatyczna“. Prócz niej zawiera jeszcze „Dusza“ p. Przecławskiej „wrażenia, myśli i obrazy“ Tu znów jest mowa o „oczach, które wypatrzyły sny aż do dna. *wysłuchały* szeptów fali“, o tem, że *„promień przeżyty dnieje“* (str. 69) itd. itd.

Wacław Żmudzki: **Księga bytu.** Lwów. Księg. narodowa. 1905 r.

P. Żmudzkiemu śnią się czyny wielkie, wzloty w krainy mistyczne prabytu; wgłębianie się w „mare tenebrarum“ duszy. O tem wszystkiem jednak nic powiedzieć nie umie. Jego książka mówi tylko o rozpaczliwych i, dla braku talentu, płonnych wysiłkach stworzenia poematu o głębi filozoficznej.

Br. W.

Życie publiczne w Rosyi.

Z powodu ostatniej klęski pod Mukdenem *Nowosti* piszą w artykule p. t. „Rozwiązanie“:

„Wojsko nasze cofa się znowu. Po raz trzeci przegraliśmy wielką bitwę. W każdej z tych bitew—pod Laojanem, za Szache, pomiędzy Szache a Mukdenem—wzięły udział setki tysięcy ludzi, w każdej straty ogólne sięgają stu tysięcy ofiar.

Czy mamy się przygotować do czwartego podobnego pogromu—gdzieś w okolicy Tielinu, lub bardziej na północ?

Czy możemy spodziewać się, że siły przeciwnika rozbiją się o Władywostok, gdy 30-tysięczna załoga Portu Artura znajduje się w niewoli.

Chciałoby się, ale trudno jest uwierzyć w możliwość wybitniejszego powodzenia w przyszłości. Po 13-tu miesiącach wojny, staje się zupełnie widocznem, że całe, niewątpliwe jakoby powodzenie w wojnie z Japonią, oparte na przewadze liczebnej armii rosyjskiej w czasie pokoju nad armią japońską, oparte było na błędnej podstawie.

My nie możemy skorzystać z sił, które posiadamy w czasie pokoju, w takim stopniu, w jakim spodziewano się tego na podstawie planów mobilizacyjnych.

Na nic się nie zdało mówić o 3 lub 4 milionach żołnierzy, kiedy dla żołnierzy tych niema ani dział, ani karabinów, ani taboru, ani innych koniecznych potrzeb poddostatkiem.

Lecz nawet tej całej siły, jaką moglibyśmy wystawić rzeczywiście, nie możemy przerzucić w krótkim czasie na Wschód Daleki, o 10 tysięcy wiorst za pomocą naszej jednotorowej kolei.

Tymczasem Japonia, jako państwo z ludnością przewyższającą liczebnością ludność Francyi, mając zupełną swobodę korzystania ze swych statków handlowych, przebywających drogę do ujścia Jalu w ciągu 6 dni, zawsze będzie mogła nietylko mieć na terenie wojny co najmniej pół miliona żołnierzy, lecz także ciągle odświeżać to wojsko nowemi siłami, wzmacniać je przez dowóz nowej amunicyi i żywności."

„Nie, dość już ofiar!—kończy swój artykuł autor. Niema zasady trwać w uporze dla czczych złudzeń.

Wycofanie się z polityki kolonialnej na Dalekim Wschodzie samo przez się nie stanowi dla Rosyi żadnego upokorzenia. Laodun i Mandżurya nie są to ziemie rosyjskie, nawet Sachalin był dawniej własnością japońską. Ale gdyby dla zawarcia pokoju było niezbędnem nawet skasowanie portu wojennego we Władywostoku, to i tak ustępstwo to byłoby jeszcze mniej ciężkiem, niż skasowanie floty wojennej na morzu Czarnem, na które zdecydowaliśmy się po zajęciu przez przeciwników Sewastopola.

Nasze kulturalne zadania tkwią w samej Rosyi. Nie potrzebujemy więcej podbojów. Epoka podbojów w dziejach naszych trwa już przeszło 300 lat z rzędu. Czas już zaprzestać składania niewinnych i nowych ofiar. Czas odnowić życie właściwe narodowi rosyjskiemu i zabezpieczyć mu ludzkie warunki bytu."

Korespondent *Rus. Inwalida* przytacza rozmowę, charakteryzującą nastrój umysłów na teatrze wojny:

— „Kornet Noga — słychać na czele kolumny.

— Kornet Noga—do naczelnika kolumny! wołają inni, podchwytując rozkaz generała.

— Co rozkaże Wasza Ekscelencya?—pyta Noga, który zdążył już zamęczyć swego szarego konia i przesiadł się na rasowego anglika.

— Czy dobrze idziemy? — zapytuje generał Samsonow, nie mając dokładnych map i korygując ruchy wojska na podstawie wskazówek korneta Nogi, który przypadkowo doskonale zna miejscowość.

— Zupełnie dobrze; tylko potem musimy skierować się nieco na zachód, gdyż inaczej trafilibyśmy na wielkie błoto, lepiej je okrążyć.

— Zasługuje się — mówi z pretensyą do dowcipu przyjaciel Nogi, porucznik S—uśmiecha mu się Anna II klasy.

— Jakto? — ze zdziwieniem zapytuje generał, — taki młody i już masz pan Stanisława na szyi?

— Tak jest Ekscelencyo—spokojnie odpowiada Noga, zlekka jąkając się, przedstawiony jestem do Stanisława na szyję.

— Niedługo już nie będzie odznak dla pana,—żartobliwie nadmienia generał.

— Nie mogę wiedzieć, Ekscelencyo; najwięcej cieszę się, że pod względem orderów wyprzedziłem mego ojca.

Ruś, powtarzając powyższy dyalog, dodaje od siebie: „Śmiało ręczyć można, że w japońskiej armii rozmów takich nie prowadzą i że map tam nie zastępują „naoczni świadkowie."

W *Birż Wied.* czytamy:

„Ostatnie posiedzenie komitetu ministrów, poświęcone sprawie wyznaniowej, uwidoczniło szereg faktów niezmiernie ciekawych, a jednak dotychczas mało znanych nawet bardziej oczytanej publiczności.

Okazało się przedewszystkiem, że w sprawach religii istnieje nietylko mnóstwo faktycznych ograniczeń praw inowierców (o czem wszyscy wiedzieli), lecz również wiele praw i rozporządzeń w takiej ilości nagromadzonych ponad prawem ogólnem, że nawet sam komitet ministrów nie mógł się wśród nich zoryentować.

Okazało się również, że niektóre z tych, powstałych na drodze administracyjnej, ograniczeń do tego stopnia harmonizują z zatwierdzonemi przez prawo ograniczeniami prawnemi poszczególnych plemion i narodowości, i tak są z niemi związane—że, zdaniem komitetu ministrów, nie kasować je należy, lecz raczej zatwierdzić w zwykłym porządku prawodawczym.

Protokół komitetu ministrów, niestety, nie udziela bliższych szczegółów co do tych praw i rozporządzeń. Rzecz jasna, jednak, że chodzi tu nie o jedno lub dwa takie mocniejsze od samego prawa rozporządzenia, ale o kilka, a może i wiele.

Ile ich jest naprawdę—o tem dowiemy się nie wcześniej, niż za trzy miesiące.

W takim właśnie terminie ministeryum spraw wewnętrznych ma wnieść do rady państwa na zatwierdzenie prawne w drodze przepisanej te ograniczenia i zarządzenia administracyjne w sprawach wyznaniowych, jakie posiadają znaczenie bardziej polityczne, niż religijne i wskutek tego należy je zachować i na przyszłość.

Konieczność zachowania tych przepisów nadal pozostawioną jest do uznania ministra spraw wewnętrznych.

Pozostałe ograniczenia administracyjne mają być zniesione w ciągu tych trzech miesięcy. Władze miejscowe mają równocześnie otrzymać zakaz stosowania do spraw wyznania tych pełnomocnictw, jakie im są udzielane przez stan ochrony wzmocnionej. Pełnomocnictwa te miały na widoku jedynie tylko walkę z żywiołami pod względem politycznym nieprawomyślnym i; tymczasem władze korzystały z nich w bardzo szerokim zakresie dla wywierania presyi w sprawach religijnych."

Przedstawiciele kijowskiej gminy izraelskiej wysłali, jak donoszą *Nowosti*, na imię prezesa Komitetu ministrów, S. J. Wittego depeszę treści następującej:

„Prawne i życiowe położenie Izrealitów w Rosyi jest niezmiernie smutne i wyjątkowe. Ograniczeni w swoich prawach cywilnych i politycznych, sztucznie nagromadzeni w miastach i miasteczkach na zachodzie i południu państwa, skazani są na ciemnotę i ubóstwo i odczuwają dotkliwie brak pracy.

Położenie to, trwające oddawna, poprawiło się w czasie wielkich reform Cesarza Aleksandra II, lecz znowu w ostatnich 25 latach znacznie się pogorszyło. Obecnie, gdy wszystkie warstwy społeczeństwa rosyjskiego jednomyślnie i z niepospolitą energią zaznaczają koniecznością zasadniczych reform bytu rosyjskiego, izraelici pozbawieni praw pierwotnych, niezadawalających już nawet reszty ludności państwa, uważają za niezbędne przyłączyć swój głos do ogólnego głosu narodu. Oczekując z ufnością na rewizyę nietylko praw, lecz i całego systemu prawodawstwa i zarządu, rosyjscy izraelici spodziewają się, że jednocześnie z polepszeniem bytu wszystkich obywateli państwa na zasadzie równości, swobody i samodzielności, zniesione będą wszelkie wyłączenia i ograniczenia, przygniatające, jak pierścień żelazny, rosyjskich izraelitów. Poniżające godność ludzką i niedopuszczające izraelitów do rozwoju ich sił i działalności ograniczenia te i wyłączenia demoralizują zarówno izraelitów, jak i pozostałą ludność i organy władzy. Przedstawiciele ludności izraelskiej w głównem ognisku kraju południowo-zachodniego, tj. mieście Kijowie, w którem Wasza Ekscelencya mogła bezpośrednio zapoznać się z nędznym bytem i naglącemi potrzebami izraelitów, uważają za obowiązek przedstawić wszystkie wymienione wyjaśnienia, z prośbą o wzięcie ich pod uwagę przy roztrząsaniu sprawy izraelskiej. Jedynie zupełna emancypacya izraelitów i równouprawnienie ich z resztą ludności może rozwiązać tę wiekową bolączkę i pozwoli izraelitom urządzić swoje życie, zwracając jednocześnie ich siły dla dobra wspólnej ojczyzny".

Gazeta *Nowosti.* w numerze z 4-go marca zamieszcza następującą wiadomość:

„Dnia 3-go marca wyborcy robotników, w myśl uchwały, zapadłej na zebraniu dnia poprzedniego, stawili się do domu ludowego hrabiny Panin dla wysłuchania odpowiedzi senatora Szydłowskiego i dla dokonania wyborów delegatów do komisyi w razie przychylnego charakteru tej odpowiedzi.

Robotnicy doznali jednak zawodu. Na drzwiach zamkniętego domu znaleźli oni następujące ogłoszenie:

„Dn. 1 i 2 marca doręczono mi uchwały 9-u grup robotniczych, powzięte na zebraniach w domu ludowym hr. Panin, z żądaniami, na które odpowiedź miała być doręczona wyborcom do tegoż domu, na godz. 12-ą w południe dnia 3 marca. Istota tych żądań streszcza się w punktach poniższych:

1) aby wybrani przez robotników delegaci, korzystali na posiedzeniach komisyi z zupełnej swobody słowa i nie byli pociągani do odpowiedzialności za żadne, czynione w komisyi oświadczenia;

2) żeby delegaci brali udział we wszystkich posiedzeniach ogólnych komisyi;

3) aby uskutecznione zostały wybory uzupełniające przedstawicieli od warsztatów rzemieślniczych drobnych;

4) aby sprawozdania z posiedzeń komisyi drukowane były w pismach bez żadnej cenzury;

5) aby utworzono niezwłocznie 11 wydziałów fabrycznych;

6) aby wszyscy robotnicy, aresztowani od dnia 1/14 stycznia zostali niezwłocznie uwolnieni i

7) aby została zabezpieczona nietykalność mieszkań robotniczych, oraz osobista nietykalność wszystkich robotników, omawiających potrzeby swej klasy.

Co do treści tych żądań uważam za stosowne ogłosić:

1) że za wszystkie szczere oświadczenia, dotyczące ich położenia, jako robotników, czynione w komisyi — robotnicy nie będą mogli podlegać żadnej odpowiedzialności;

2) że w posiedzeniach komisyi, obok innych jej członków, będą brali udział również wszyscy przedstawiciele robotników, i

3) że dla rozpatrzenia w komisyi potrzeb robotników drobnych zakładów przemysłowych nie omieszkam zastosować odpowiednich środków.

Co się zaś tyczy innych przedstawień wyborców, — wykraczają one po za zakres zadań, włożonych na komisyę, wobec czego nie mogę udzielić na nie odpowiedzi.

Dla dokonania wyborów delegatów, upraszam wyborców robotniczych o stawienie się, w myśl wydanych przezemnie przepisów, dnia 3 marca o godzinie 3 po południu do miejsc, wskazanych w doręczonych im świadectwach.

Członek Rady Państwa Szydłowski".

Now. Wremia donosi, że robotnicy fabryki Putiłowskiej, odmówiwszy wyborów do komisyi Szydłowskiego, w dniu 6 marca znowu przerwali pracę. Według zapewnień robotników, strajk uskuteczniony został celem zademonstrowania przeciw komisyi pod prezydencyą N. W. Szydłowskiego. Po południu tegoż dnia administracya fabryki wywiesiła ogłoszenie, w którem zapowiada zupełne zamknięcie fabryki w razie, gdyby roboty nie zostały nazajutrz wznowione w zwykłym porządku.

Tegoż dnia, 6 marca, zawieszono pracę we wszystkich fabrykach i zakładach przemysłowych w dzielnicy fabrycznej na trakcie Szlisselburskim. Kilkanaście fabryk, a w tej liczbie Newskie warsztaty budowy okrętów przystąpiły wobec tego do ostatecznego uwolnienia wszystkich robotników.

Bezrobocie ogarnęło również całą dzielnicę fabryczną na wyspie Wasilewskiej. Przyłączyły się tam do strajkujących i wielkie warsztaty okrętowe Baltyckie. Dyrekcya warsztatów na skutek rozporządzenia zarządzającego ministeryum marynarki poleciła zamknąć te warsztaty na czas nieograniczony.

Jak wiemy, komisya Szydłowskiego została zamknięta. Z tej racyi *Now. Wremia* pisze:

„Zamknięcie komisyi świadczy tylko o jej zupełnem niepowodzeniu. Jak wiadomo, dla rozważania kwestyi robotniczej w ogólnych zarysach była powołana druga komisya pod przewodnictwem ministra skarbu. Komisya zaś p. Szydłowskiego powinna była „niezwłocznie“ wyjaśnić „przyczyny niezadowolenia robotników w Petersburgu i okolicach“ i wynaleźć środki do usunięcia tych przyczyn na przyszłość“. Ponieważ zaś do komisyi p. Szydłowskiego powinni byli wejść „przedstawiciele robotników z wyboru, dokonanego przez samych robotników“, więc prawie we wszystkich innych ogniskach fabrycznych natychmiast wynikło wrzenie z powodu, że do komisyi, stworzonej dla rozważenia ogólnych spraw robotniczych pod przewodnictwem ministra skarbu, nie powołano „przedstawicieli robotników”. Rezultatem tego było wznowienie bezrobocia w wielu miejscowościach.

Ale także w samym Petersburgu stworzenie komisyi p. Szydłowskiego zamiast uspokojenia, odrazu wzmocniło wrzenie śród robotników, które przedtem zaczęło już słabnąć. Wyraziło się to w żądaniach o charakterze politycznym.

Smutne losy komisyi p. Szydłowskiego wyjaśniają ten fakt, że przy jej tworzeniu nie uwzględniono dostatecznie szczególnego charakteru ruchu robotniczego w stolicy, t. j., że ruch ten nie jest zawodowy, lecz polityczny, że był przygotowany i wyprowadzony na ulicę przez agitacye polityczne i podburzania. Rozumie się, z masy robotników, wciągniętych do tego ruchu, znaczna większość była pewna, że chodzi tylko o skrócenie dnia roboczego, inne warunki poprawy bytu; ale to wcale nie zmienia istoty ruchu. Powstał on na gruncie politycznym.

Trzeba przyznać, że w obecnem położeniu komisya z udziałem „przedstawicieli wybranych przez robotników“, jest niemożliwa. Każdą komisyę taką spotka to samo, co komisyę p. Szydłowskiego i nietylko nie będzie ona środkiem uspakajającym, lecz przeciwnie, będzie dostarczała nowego materyału dla agitacyi politycznej, nowej areny dla propagandy politycznej partyi skrajnych, które chwyciły się mas robotniczych, jako siły fizycznej dla urzeczywistnienia swoich planów burzących“.

Związek inżynierów przesłał senatorowi Szydłowskiemu oświadczenie, które podajemy według streszczenia *Rusi*:

„Znaczna większość robotników, jak możemy zaświadczyć, zachowała się bardzo poważnie i ufnie względem pańskiego wezwania i wskazała z pośród siebie lepszych swoich przedstawicieli w charakterze wyborców. W przeświadczeniu wielkiej doniosłości włożonego na nich obowiązku i ciężkiej odpowiedzialności wobec wszystkich robotników petersburskich, wyborcy wyłuszczyli waszej ekscelencyi szereg najlegalniejszych i najniezbędniejszych warunków dla normalnego przebiegu prac komisyi. Zrobili to z zupełną otwartością i szczerością, tymczasem nie uważał pan za możliwe zadośćuczynić tym żądaniom elementarnym i komisya pańska musiała przerwać swoją czynność, nie osiągnąwszy celu zamierzonego, t. j. j. uspokojenia robotników.

My, robotnicy swego przemysłu, uważamy za obowiązek oświadczyć, że ściganie administracyjne osób, obdarzonych zaufaniem robotników, wywołuje w nas uczucia wielkiego oburzenia. Przyznając, że niemała część odpowiedzialności, za to spada na pana, jako kierownika komisyi, związek inżynierów znajduje, że pański moralny obowiązek nakazuje panu niezwłocznie wystąpić w obronie nietykalności osób tych robotników, którzy panu zaufali i tym sposobem usprawiedliwić się wobec opinii publicznej“.

Nowosti piszą: „Od pewnego już czasu krążą alarmujące niewiadomo na czem oparte pogłoski o możliwości strajku personelu robotniczego na kolei syberyjskiej. Mówią, jakoby administracya miejscowa zachowywała się zupełnie obojętnie względem słusznych żądań robotników i nie przedsiebrała żadnych środków celem zapobieżenia bezrobociu. Mówią, że robotnicy nie otrzymują nawet niespornie należących się im pieniędzy mobilizacyjnych za rok ubiegły. Być może, że wszystkie te pogłoski są przesadne; lecz „niema dymu bez ognia“, jak mówi przysłowie. Należy więc zwrócić na te stosunki baczną uwagę. Wszak wstrzymanie normalnego ruchu pociągów na kolei syberyjskiej w obecnej fazie wojny, byłoby największem nieszczęściem, którego konsekwencyi niepodobna wyobrazić sobie w całej ich rozciągłości. Społeczeństwo nasze i tak już zaniepokojone jest mnóstwem rozmaitych alarmujących wieści; należałoby więc wyjaśnić jak najśpieszniej stopień prawdopodobieństwa pogłosek o bezrobociu na kolei syberyjskiej.

Mosk. Wiedom. wypowiadają pogląd, że niezbędna jest silna władza dyktatorska. „Kiedy w r. 1863 Murawiew przybył do Wilna, to położenie, stworzone na Litwie przez zamieszki, było bez porównania gorsze, niebezpieczniejsze i bardziej beznadziejne, niż to, w którem znajduje się obecnie Rosya. Murawiew jednak w ciągu krótkiego czasu przywrócił porządek nietylko na Litwie, ale pośrednio i w sąsiedniej Polsce, rozpocząwszy dla obu tych kresowych prowincyi rosyjskich długi okres pokojowego rozwoju i pomyślności“.

W *Birż. Wied.* znajdujemy następujący artykuł:

Jak wiadomo Najwyżej, zatwierdzona narada specyalna, złożona z ministrów przewodniczących departamentów Rady państwa, rozpoczęła pracę swą od zasięgnięcia zdania władz szkolnych i kolegjów profesorskich co do środków, jakie należałoby zastosować dla przywrócenia prawidłowego biegu życia w wyższych zakładach naukowych. Niezbędnym warunkiem dla otrzymania w tym względzie wszechstronnie opracowanych wskazówek, jest udzielenie ze strony naczelnych władz tych okręgów, w których znajdują się szkoły wyższe—bezpośrednim władzom tych szkół oraz kolegyom profesorskim możności wspólnego roztrząsania spraw, dotyczących wymienionych zakładów naukowych: Dalej — winny być komunikowane wyniki tych narad zarówno co do środków ogólnych, zaleconych do zastosowania w danym zakładzie naukowym, jako też co do spraw materyalnych zakładu, w szczególności zaś spraw stypendyów i wsparć studentów Najwyżej zatwierdzonej naradzie złożonej z ministrów i przewodniczących departamentów Rady państwa.

W chwili obecnej sprawa ta znajduje się w całkiem pierwotnem stadyum opracowania: tymczasem zalecono władzom szkolnym i kolegyom profesorskim „dołożyć starań dla wznowienia w możliwie najkrótszym czasie prawidłowego toku życia akademickiego i dla zabezpieczpieczenia osobom, pragnącym wznowić zajęcia naukowe, możności przystąpienia do nich“.

Oczywistem jest wszakże, że same władze wyższych zakładów szkolnych nie zdołają zapewne pokonać ruchu, który okazał się silniejszym od stosowanych w poszczególnych zakładach środków. Pozostaje więc oczekiwać wyników bardziej dodatnich od zjazdu zarządzających okręgami i profesorów, który sam jeden mógłby wyjaśnić przyczyny ogólne, które wywołały powszechne strajki studenckie.

Czasopismo *Jurist* zamieściło tekst proklamacyi, rozpowszechnionej w Rydze. Proklamacya ta nawołuje do bicia studentów. Między innemi mówi ona: „Bijcie studentów! Robotnicy, nie wierzcie tym, którzy przychodzą do was i namawiają do buntowania się przeciwko Cesarzowi. Cesarz zrobi dla was wszystko, co będzie można. Wypędzajcie ich z waszych fabryk, bijcie ich i zabijajcie. Bóg i Cerkiew jest z nami“.

KRONIKA

Wiadomości społeczne. W *Warsz. Dn.* czytamy, że senat zajęty jest obecnie rozpatrywaniem prawa dziedziczenia przez dzieci nieślubne majątku rodowego po śmierci ojca.

— Według doniesienia *Warsz. Dn.*, prace komitetu ministrów w sprawie tolerancyi wyznaniowej są już na ukończeniu, wyniki ich będą wkrótce ogłoszone, a następnie w formie ostatecznej zostaną oddane do decyzyi Najwyższej.

— Zarząd siedleckiego tow. rolniczego starał się u władzy wyższej o pozwolenie zwołania w Warszawie zjazdu przedstawicieli wszystkich towarzystw rolniczych w Królestwie Polskiem dla porozumienia się w sprawie poprawy bytu robotników rolnych i służby folwarcznej, którzy właścicielom majątku zaczęli stawiać rozmaite żądania. Pozwolenia jednak nie uzyskał, gdyż jakoby warunki pracy rolnej nie są jednakowe w kraju, każdy właściciel przeto musi sprawy powyższe załatwiać oddzielnie.

— *Praw. Wiest.* donosi: „W Warszawie życie płynie zwykłym trybem. Wojsk na ulicach niema. Patrole wojskowe usunięto, z wyjątkiem przedmieść, gazowni i filtrów. Śród rodziców uczniów średnich zakładow naukowych daje się zauważyć silny prąd w celu starania się o wznowienie wykładów. Wiele osób z tych, które podpisały petycyę o zamknięcie szkól do czasu wprowadzenia wykładów w języku polskim, obecnie cofają swe podpisy“.

— Z *Warsz. Dn.* dowiadujemy się, że utworzone w Warszawie Tow. wzajemnego ubezpieczenia robotników od wypadków rozwija się dobrze. 32 zakłady ubezpieczyły swych robotników na sumę 345,000 za opłatą 25,000 rb. rocznie. Trzecia część z tych zakładów znajduje się w Łodzi.

— Z *Warsz. Dn.* dowiadujemy się, iż wśród robotników petersburskich powstał rozłam, jedni chcą powrócić do pracy, drudzy utrzymać strajk—stąd wynikają starcia. Położenie materyalne robotników jest nadzwyczaj ciężkie. Lombardy przepełnione są nimi. Liczba chcących wrócić do pracy rośnie z każdym dniem.

Wiadomości urzędowe. *Warsz. Dn.* zamieszcza następujący rozkaz do zarządu wojskowego otrzymany telegraficznie z Petersburga: „Rozmowy osób, pozostających na służbie, uważane są jako niezgodne z interesami służby, oraz z duchem dyscypliny wojskowej. Ponawia się dla ścisłego wypełnienia przez wszystkich wojskowych, będących na służbie, zakaz komunikowania redakcyom pism wiadomości bez względu na treść i formę.“

Szkoły i wychowanie. Na posiedzeniu ministrów oświaty, skarbu, rolnictwa i spraw wewnętrznych postanowiono wznowić wykłady we wszystkich szkołach pomiędzy 14 a 21 marca. W Lublinie gimnazya już otwarto.

— Rada profesorów uniwersytetu warszawskiego uznała za stosowne nie otwierać wykładów w b. półroczu akademickiem. Ostateczna decyzya zależy jednak od ministra oświaty.

— Do Petersburga mają być wkrótce wezwani dyrektorowie wyższych zakładów naukowych i kuratorowie okręgów na naradę w sprawie obmyślenia środków rozpoczęcia wykładów w bieżącem półroczu.

— Rada uniwersytetu petersburskiego zwróciła się do ministra oświaty z żądaniem zbadania wypadków pobicia studentów w Petersburgu.

— Rada państwa na przedstawienie ministeryum oświaty postanowiła, że studenci, kończący instytut w Nowej Aleksandryi (Puławy) otrzymają tytuł ucze-

nego agronoma lub uczonego leśnika I albo II klasy.

— Specyalna komisya pod przewodnictwem A. Baranowa obraduje w ministeryum oświaty nad przekształceniem szkół początkowych i rozszerzeniem ich programu. Program z r. 1864 dotąd nie uległ żadnej zmianie. Kurs, który można przejść w dwa lata rozciągnięty jest obecnie na pięć i wszystkich przedmiotów uczy jeden nauczyciel.

— Ministeryum skarbu zamierza wprowadzić do programu średnich szkół handlowych wykład kilku języków nowożytnych, bardziej używanych na Dalekim Wschodzie.

— Na utrzymanie szkoły 2 klasowej elementarnej magistrat wydaje rocznie 1,634 rb. Z tej sumy prefekt pobiera 180 rb., starszy nauczyciel rb. 600 bez mieszkania i nauczyciel rysunków 60 rb. W jednoklasowej szkole, prefekt otrzymuje 90 rb.; nauczyciel 500 rb. i mieszkanie, nauczyciel rysunków 30 rb. rocznie. W dwuklasowej szkole żeńskiej prefekt ma rb. 180 rocznie, starsza nauczycielka 450 rb. i mieszkanie, młodsza rb. 600 bez mieszkania, nauczycielka robótek 100 rb. W jednoklasowej tegoż typu szkole prefekt ma rb. 90, nauczycielka 410 i mieszkanie, nauczycielka robótek 50 rb. rocznie.

Hygiena i zdrowie. Sprawa zbadania projektu urządzenia przy szpitalu praskim lecznicy dla pokąsanych przez zwierzęta wściekłe, poruczona była komisyi, która w tych dniach złożyła wnioski radzie miejskiej dla przesłania ich władzy wyższej. Komisya jest zdania, że taka lecznica powinna być instytucyą niezależną; proponuje zbudować ją na gruntach św. Łazarza; koszta ogólne oblicza na 217,700 rb.

— Cyrkularz głównego zarządu wojskowych zakładów naukowych—czytamy w *Warsz. Dn.* — ostrzega o szkodliwości naczyń niklowych dla zdrowia. Na podstawie doświadczeń chemicznych udowodniono, że nikiel z nadzwyczajną łatwością przechodzi w roztczyny soli, zwłaszcza kwaśne bez względu na temperaturę. Dla zabezpieczenia się od tego należy naczynia przynajmniej bielić starannie wewnątrz, jeżeli nie można usunąć ich z użycia.

Sprawy prasowe. Prezes komisyi do spraw prasowych Kobeko w rozmowie z p. Sokołowem redaktorem *Hacefiry* w Warszawie i p. Ginsburgiem redaktorem *Frajnda* w Petersburgu, zaprzeczył pogłosce, jakoby cenzura prewencyjna miała być utrzymana dla pism, wydawanych w języku niepaństwowym. Gdy po rozważeniu spraw prasy rosyjskiej, przyjdzie kolej na gazety w innych językach, wtedy i przedstawiciele pism żydowskich będą zaproszeni na narady.

Sprawy ekonomiczne. Ze zbioru danych statystycznych ministeryum sprawiedliwości dowiadujemy się, że w ciągu roku 1893 ogólna liczba nakazów egzekucyjnych w Rosyi europejskiej dosięgła 185,763. Ogólna suma należności wyegzekwowanych i zwróconych przez komorników właścicielom wynosi 14,000,000 rb. za co komornicy pobrali 1,359,000 rb.

— Rada miejska dobroczynności publicznej zaprojektowała podwyższenie wynagrodzenia dla niższej służby szpitalnej. Ta reforma wymaga zwiększenia budżetu wydatków rocznych o 67,000 rb. Zarząd miejski postanowił je pokryć z ogólnych funduszów miejskich.

— Właściciele drukarń zebrawszy się na narady w d. 9 marca postanowili 1) Założyć stowarzyszenie właścicieli drukarń, któreby czuwało nad prawidłowym rozwojem tej gałęzi przemysłu; 2) podnieść cenę za roboty drukarskie o 25 proc. z przyczyny podwyższenia cen robocizny. Opracowaniem ustawy zająć się ma specyalna komisya.

— W państwie rosyjskiem mieszka przeszło 2 miliony Niemców. W Królestwie Polskiem jest ich 1,200,000. W samej Łodzi 110,000. W prowincyach baltyckich 300,000, w Petersburgu 60,000, w prowincyi samarskiej 200,000, w Rosyi południowej 700,000.

— Zatwierdzono powiększenie podatku rozkładowego z 9 na 12 milionów. Z tego na Warszawę i gubernię przypadnie 560,280 rb.

— W ministeryum skarbu poruszono sprawę poprawy bytu urzędników, niekorzystających z praw do emerytury.

— Ministeryum pozwoliło rozszerzyć działalność Tow. kredytowego warsz. na wszystkie miasta guberni, w których suma szacunkowa ubezpieczenia budowli murowanych wynosi nie mniej, niż 150,000 rubli, i w których znajdują się prawidłowo działające straże ogniowe. Pożyczki wydawane będą w listach zastawnych na dwa okresy umorzenia: 28 lat i 6 miesięcy albo na lat 18.

— *Warsz. Dn.* donosi z Petersburga, że z powodu wielkich wydatków na wojnę władza postanowiła podwyższyć normę potrąceń z pensyi urzędników na rzecz funduszu emerytalnego i w najkrótszym czasie wprowadzić podatki od przedmiotów bardziej w użyciu rozpowszechnionych.

Bezrobocia. Szewcy powrócili do pracy uzyskawszy 50 proc. podwyżki. Podrożenie robocizny nastąpiło wskutek ograniczenia czasu pracy do 8 godzin.

— W Sosnowcu, w fabrykach: Holdsztyńskiego, Fitzner i Gamper oraz w hucie „Katarzyna" robotnicy powrócili do pracy.—W kopalniach sosnowickich pracę rozpoczęto na dobre.

— Kelnerzy zażądali zmiany warunków pracy w następującej formie: 1) przyzwoite „obchodzenie się z nimi i zaniechanie mówienia im „ty"; 2) całodzienne utrzymanie z zastrzeżeniem, aby ono nie różniło się niczem od utrzymania administracyi i aby jedzenie to podawane było kelnerom na nakrytym stole i w specyalnie przeznaczonem miejscu; 3) utrzymanie i zapłatę trzech rubli dziennie na miejscu, a pięciu rubli na mieście, niezwłocznie po ukończeniu pracy w razie zajęć przy obstalunkach zbiorowych; 4) zniesienie kaucyi, z obowiązkiem natychmiastowego zwrotu dotychczas pobranych; 5) zniesienie opłat do tak zwanych „puszek" oraz płacenie przez kelnerów procentów od sumy dziennego targu; 6) zniesienie odpowiedzialności kelnerów za gości, odmawiających zapłaty rachunków; 7) zniesienie obowiązku sprawiania sobie przez kelnerów jakiejkolwiek liberyi po za czarnym, frakowym garniturem, który ich obowiązuje; 8) zniesienie płacenia przez kelnerów pensyi chłopcom (t. zw. „piccolo") i o urządzenie dla tych chłopców fachowej szkoły z kursem co najmniej trzyletnim; 9) zniesienie systemu protekcyjnego i wydalania kelnerów na żądanie gości; 10) przyjmowanie kelnerów za pośrednictwem istniejącej w Warszawie ich kasy; 11) dwutygodniowe wymawianie pracy; 12) niezniewalanie kelnerów do golenia wąsów, które zapuszczają nieodwołalnie od dnia 1 marca r. b; zmianę chłopców, pracujących w mleczarniach, na kelnerów; 14) sąd polubowny do rozstrzygania spraw pomiędzy właścicielami a kelnerami; 15) zagwarantowanie tych warunków drogą prawną.

Właściciele pierwszorzędnych restauracyj i cukierni p. Semadeni doszli już do porozumienia ze swymi pracownikami.

Zmarli. Teodor Barącz, rzeźbiarz, we Lwowie d. 13 marca.

OFIARY.

Dla głodnych.

Wandzia, Stefuś i Marysia Karniłowicz z Radzymina rb. 6 kop. 50, uzbierane za robotę i naukę.

Dla ofiar strajku.

Dr. Mańkowski z Moskwy rb. 25.

Redaktor i Wydawca A. Dembowski.

Дозволено цензурою. Варшава, 3 Марта 1905 г. Warszawa. Druk K. Kowalewskiego, Mazowiecka 8.